

My, naród... i parę komentarzy



Grafika pochodzi z portalu na:Temat

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

My, naród... i parę komentarzy

Kiedyś, podczas pobytu w Rio de Janeiro, poznałem już atmosferę, jaka się robi, gdy zaraza „opada na miasto”. Pojawiła się tam cholera. Bardzo to było nieprzyjemne. Różnica ówczesnej sytuacji w Rio i naszej obecnej była wszakże co najmniej jedna: tam nie stał problem, co będzie po epidemii. Wiadomo było, że każda przychodzi i odchodzi, a rozwiązania społeczne dla tych, którzy przeżyją, pozostają. W związku z obecnym prawie na całym świecie koronawirusem wiele osób stawia natomiast pytanie, co będzie po nim.

Zabierając głos w sejmie 27 marca 2020 r., w debacie o pakiecie antykryzysowym, premier Mateusz Morawiecki powiedział, że sytuacja, którą przeżywamy, potwierdziła wagę instytucji państwa narodowego – na niekorzyść Unii Europejskiej. Zostawmy na boku okoliczność, że mówca chyba nigdy nie lubił UE. Interesujące jest, jaki będzie rzeczywiście wpływ światowej epidemii na zjawisko narodowe.

Otóż sądzę, że myślenie w kategoriach narodu ulegnie wzmocnieniu. Tak jak przy gaszeniu pożaru najważniejsze jest to, co dzieje się obok, a nie myśli się o tym, gdzie na świecie został wyprodukowany sprzęt gaśniczy, tak większość z nas patrzy na bliskie otoczenie i oczekuje skutecznych działań raczej lokalnych władz. Psychologicznie trudno jest też w takich sytuacjach myśleć o cierpiących daleko i dzielić się zasobami. W obliczu zagrożenia katastrofą na ogół nie kwestionuje się władzy kapitana – choć w takich sytuacjach nieraz u steru niekoniecznie stają najbardziej kompetentni, czasem wysuwają się właśnie inni. W niebezpieczeństwie ludzie gotowi są poddać się tendencjom autorytarnym. Wolą władzę skuteczną niż miłą i rozgadaną. Silna jest lepiej widoczna, a więc i z tego powodu ma przewagę. Taka władza na ogół też akcentuje swoje działanie w granicach narodowych. Co nie najmniej ważne, przebieg zagrożenia pokazuje, że lepiej mieć możliwości produkcyjne u siebie. Daleko posunięta autarkia dzisiaj byłaby już chyba niemożliwa do osiągnięcia, ale można się starać o jej zwiększenie. Nadto można dążyć do ograniczenia przepływów transgranicznych do niezbędnych dóbr i technologii, na niekorzyść dóbr kultury. Za wzrostem idei narodowej musi pójść nacisk na uprawianie i kultywowanie historii narodowej w miejsce problemowej. W obliczu niebezpieczeństwa ludzie często chwytają się idei znanych – a więc bardziej idei narodu i religii, niżby podtrzymywali szerokie horyzonty. Nieunikniony kryzys gospodarczy wywoła masowe bezrobocie, a społeczna frustracja już nieraz w historii wyładowywała się w nacjonalizmie. Ludzie zapamiętają, że zło przyszło z zewnątrz. W sytuacjach niebezpieczeństwa naturalne jest budowanie zapory. Niejeden z nas już przedtem chciał ją wznieść przeciw imigrantom, więc teraz będzie miał dodatkowy argument.

Od czasu „starożytnych Greków” nasze myślenie waha się pomiędzy tym, co swoje, a tym, co uniwersalne. Było tak i w starożytnym Rzymie, i w średniowieczu... i nie tylko w naszej cywilizacji. Instytucja ponadepokowa, jaką jest Kościół

katolicki, myśli i działa zarazem w horyzoncie powszechnym, jak w bardzo lokalnym. U genezy współczesności rewolucja francuska 1789 r. uderzała zarówno w strunę narodu, jak – mówiąc w naszym języku – globalizacji. Rewolucjoniści tworzyli ujednoczony w miarę możliwości i w pewien sposób zdefiniowany naród zamiast zbiorowości poddanych króla. Zarazem chcieli rozpowszechnić rewolucyjne szczęście, gdzie tylko się da. Z późniejszych przykładów faszyzm akcentował, rzecz jasna, własny naród, ale docelowo miał na oku horyzont światowy. Z nurtów bliskich nam, choćby ze względu na konsekwencje, ruch robotniczy był nosicielem myślenia uniwersalnego, ale poniósł w tym myśleniu klęskę – gdy proletariusze wszystkich krajów, zamiast się połączyć, poszli do transzei I wojny światowej. Rewolucja rosyjska była w większym stopniu rewolucją narodów zdominowanych przez carat oraz mniejszości narodowych niż ruchem z modelu marksowskiego – choć głosiła hasła uniwersalne. No i była rewolucją narodu potężnie uderzonego przez wojnę. Przypuszczam, że w tym wstrząsie zadziałał mechanizm znany w bardziej modelowej formie z niejednego późniejszego ruchu, w tym z rewolucji chińskiej czy kubańskiej – a mianowicie dwukierunkowe sprzężenie motywów społecznych i narodowych. Trzeba było zmienić stosunki (ustrój), by naród odzyskał godne miejsce, a zarazem społeczne negatywne strony sytuacji „tubylców” dostarczały się ruchowi rewolucyjnemu. Uniwersalny horyzont ambicji stawał się mniej ważny w porównaniu z lokalnym.

Gdy perspektywy bolszewickiej rewolucji światowej załamały się na linii Wisły, komunizm stał się tym bardziej narodowy. Jeszcze silniej zaakcentowano w nim ideę narodową podczas II wojny światowej i w jej konsekwencji. Ideologię można było ratować wagą trwania nowej Rosji dla przyszłej perspektywy światowej. Z czasem pojawiła się też idea stworzenia nowych narodów – radzieckiego, socjalistycznego narodu NRD, jugosłowiańskiego (to z niuansami) – ale przy całej nowości pomysłu jego podstawową ramą był naród. Potem to wszystko popruło się zresztą właśnie po szwach narodowych. Zanim to się

stało, przy rozszerzaniu „obozu pokoju i socjalizmu” walkę ideologiczną trzeba było toczyć co najmniej w tym samym stopniu na płaszczyźnie ideologii narodowej, nieraz wręcz szowinistycznej, co na polu reform społecznych.

Innym wielkim zjawiskiem, które rozgrywało się w płaszczyźnie lokalnej, ale w perspektywie uniwersalnej, był proces dekolonizacji, a zwłaszcza stosunkowo zwarta w czasie dekolonizacja Afryki.

We wszystkich krajach rodzących się czy odradzających do niepodległego życia silne są akcenty nacjonalistyczne. „Młody nacjonalizm” często jest mocny i bojowy. Często staje też wtedy pytanie, kto jest narodem lub, co na jedno wychodzi, gdzie są granice „nas”. W Polsce ukształtowanie się myślenia narodowego w warunkach niewoli wzmocniło je, nastawiło ekskluzywistycznie oraz powiązało z religią. Piłsudski i Dmowski oczywiście różnili się wyobrażeniem stopnia wyłącznej polskości odrodzonego państwa narodowego, ale wątek państwa narodu polskiego był tu nieustająco silny – mimo 1/3 obywateli rekrutujących się z mniejszości narodowych. Piłsudski promował dominację instytucji państwa, chciał jego jedności. Propozycje autonomii kulturalnej Bundu nie miały szans, ale Marszałek przeciwstawiał się też rozrabianiu przeciw Żydom. Chyba zgodziłby się z konkluzją Henry’ego Morgenthaua, sformułowaną po pogromach towarzyszących odzyskaniu przez Polskę niepodległości: „Naród polski winien zrozumieć, że jego najgorszymi wrogami są ci, którzy zachęcają do wewnętrznej walki. Nie ostoi się dom, którego mieszkańcy walczą ze sobą nawzajem. Musi istnieć jedna warstwa obywateli polskich, której wszyscy członkowie cieszą się równymi prawami i ponoszą takie same obowiązki”[1]. Było paradoksem, że człowiek, który walczył o niepodległość, który zwyciężył i stał się jej symbolem, faktycznie promował koncepcję państwa obywatelskiego – nawet jeśli bez tego słowa. Był to wszakże tylko jeden z nurtów myślenia. Charakterystyczne, że po śmierci Piłsudskiego

sanacja zbliżyła się do endecji, co obejmowało również stosunek do kwestii żydowskiej.

Za swoich najczęściej byli w Polsce uważani rozsiani po świecie ludzie polskiego pochodzenia nawet w kolejnych pokoleniach i słabo związani z kulturą polską, nie zaś współmieszkający tu członkowie innych grup. Takie podejście nieraz występuje także dziś (jak, z grubsza biorąc, w Izraelu!). Jest się dumnym z „Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, a mało pamięta się o partycypacji w niej Litwinów. O Konstytucji 3 maja mówi jako o konstytucji polskiej, podczas gdy była dziełem „obojga narodów”. Znikomo uwzględnia się w nauczaniu mniejszości narodowe, bez których trudno przecież rozwijać wewnętrzne zagadnienia dwudziestolecia. Bardzo rzadko omawia się zagadnienia mniejszości narodowych w tych samych opracowaniach, po prostu razem. Nawet w badaniach na ogół jedni z nas zajmują się polskimi chrześcijanami, a drudzy polskimi Żydami – co nie do końca tłumaczy uwarunkowania techniczne (źródła, język, brakująca wiedza). W potocznym języku (a ten dobrze odzwierciedla rzeczywistość!) funkcjonuje rozróżnienie „Polacy – Żydzi”, odnoszące się także do obywateli polskich. Mało kto myśli, że można być Polakiem i Żydem jednocześnie. O Polakach o żydowskich korzeniach często myśli się jako o Żydach. W kontekście rozmowy o Marcu niedawno pewien student zapytał mnie, czy Żydzi mieli wówczas rzeczywiście takie wpływy, jak głosiła propaganda marcowa. Nie przyszło mu do głowy skomplikowanie odpowiedzi, kto był wówczas i kto jest Żydem, ani myśl, że mówimy o obywatelach polskich niezależnie od wyznania bądź bezwyznaniowości czy to dziadków danych osób, czy nawet ich samych. Z tego punktu widzenia tytuł skądinąd jak najbardziej aprobowanej przeze mnie wystawy o Marcu w Muzeum Polin („Obcy w domu – wokół Marca '68”) nie był szczęśliwy – jako dwuznaczny[2]. Bardziej mi się podobał tytuł wystawy zorganizowanej w Muzeum Narodowym w Krakowie w 1989 r. – „Żydzi – polscy” – w którym ów myślnik pomiędzy dwoma słowami był fundamentalnie ważny.

Już podkreślanie, że ktoś pochodzi ze zasymilowanej rodziny żydowskiej, czy że sam był (jest) zasymilowany, zdarzające się często i na ogół w dobrej intencji, zdradza potrzebę takiego podkreślenia – a potrzeba jest dlatego, że „się” rozróżnia. Do dziś zapamiętałem, jak to w 1993 r. usłyszałem wypowiedzianą publicznie, zresztą właśnie w dobrej intencji, informację, że w Muzeum Literatury w Warszawie jest sporo judaiców, np. rękopisy Tuwima czy Brzechwy. Moja reakcja: pamiętam oczywiście wielkie teksty Tuwima *My, Żydzi polscy* oraz *Kwiaty polskie*, w których wyraża on swoje poczucie przynależności zarówno do społeczności polskiej, jak żydowskiej[3]. Czy jednak dojdziemy do uznania *Lokomotywy* za ciekawe judaicum?

Drobnego, ale znaczącego w rozpatrywaniu sfery publicznej przykładu z niedawnych czasów dostarcza nagranie biznesowych rozmów Jarosława Kaczyńskiego w sprawie budowy wysokich budynków przy ul. Srebrnej w Warszawie. Nie warto podkreślać, że nagrywanie rozmów, które stało się prawie narodowym sportem, nie jest najlepszą rozrywką. Z punktu widzenia niniejszych rozważań ciekawa jest drobna, uboczna sprawa. Mianowicie poseł, a obecnie wicepremier Kaczyński, mówiąc do swego interlokutora o działaczu ruchów miejskich Janie Śpiewaku, który przeszkadza mu budować planowane wysokościowce, informował, że jest to syn „żydowskiego profesora” („Śpiewak to jest taki bardzo ostry żydowski profesor. Tak, to jest jego syn”[4]). Wyraził się tak o Pawle Śpiewaku, dyrektorze ŻIH, a zarazem profesorze Uniwersytetu Warszawskiego, obywatelu polskim. W kontekście rozmowy słowo „żydowski” w ogóle nie było potrzebne. Jednak padło.

Z kolei funkcjonująca w społeczeństwie liczba członków „Polonii” wciąż rośnie – nie tylko z powodu nowych fal emigracyjnych. Ludzi sytuujących się na pograniczach narodowościowych całkowicie *ex post* polonizuje się. Wielu Polaków nie jest dziś świadomych nie tylko tego, co można powiedzieć o Mickiewiczu jako o człowieku z pogranicza kultur, ale tego, że Kościuszko i Piłsudski określali siebie jako

Litwinów; że Stanisław Narutowicz, który podpisał akt niepodległości Litwy, był bratem prezydenta RP; że z braci Szeptyckich jeden był szefem Sztabu Generalnego WP w 1919 r. oraz ministrem spraw wojskowych w 1923 r., drugi zaś greckokatolickim biskupem Lwowa[5]. O tym, że Żydzi byli obywatelami polskimi, chętnie przypomina się sobie, gdy mowa o ofiarach wojennych. Mówi się o 6 mln ofiar, nie wspominając, że połowa zginęła jako Żydzi. Z jednej strony brak rozróżnienia może cieszyć o tyle, że najstraszniejsze było, iż życie stracili ludzie, i to mogłoby wystarczyć. Może też cieszyć mówienie łączne o obywatelach RP, bez wytykania komukolwiek czegokolwiek. Może jednak też niepokoić jako ewentualna chęć zacierania zróżnicowania, chęć inkorporacji. Trzeba umieć mówić o wojnie i okupacji, o 6 mln jej ofiar – i nie wspomnieć o Holokauście, jak w Muzeum Ordynariatu Połowego WP (nawet jeśli, co oczywiste, jest to muzeum duszpasterstwa, a nie historyczne muzeum okupacji)[6].

W okresie międzywojennym część społeczeństwa faktycznie odmawiała mniejszościom narodowym pełnych praw obywatelskich. Na tym tle rodziło się wiele konfliktów, co dziś chętnie się pomniejsza. Występowały one głównie w związku z mniejszościami żydowską i ukraińską. Sprawa jednych i drugich była wszakże bardzo różna. W stosunku do Ukraińców pojawiała się idea polonizacji, niekiedy z przekonaniem, że prawosławni są zruszczonymi Polakami (analogiczne pomysły nieraz pojawiały się w dziejach najnowszych w różnych krajach w odniesieniu do mniejszości). Dążono do autokefalii Kościoła prawosławnego na ziemiach państwa polskiego, do konwersji ludzi na wiarę rzymskokatolicką. W 1938 r. podniosła się fala niszczenia cerkwi – na ogół przy milczeniu Kościoła katolickiego. Niektóre z ówczesnych konfliktów odbiły się pewnym echem. Po zbezczeszczeniu ołtarza katolickiego zbudowanego w związku ze świętem Korpusu Ochrony Pogranicza w miejscowości Hrynki doprowadzono tam do przymusowych konwersji. Maria Dąbrowska

zapisała wtedy: „Biedny Wołyń. Zostaną po nim tylko Hrynki (o których już głośno w Europie) i wojsko w roli polskich Krzyżaków, nawracających postrachem i przekupstwem z prawosławia na katolicyzm. Moralnie – ohyda, politycznie – kliniczna głupota, obłąd, za który Polska ciężko płacić będzie”[7]. Jak wiadomo, podczas wojny to proroctwo się spełniło. Nie jest oczywiście powiedziane, że i bez takich akcji ono by się nie spełniło w ramach „czystki etnicznej”, mającej służyć odrodzeniu Ukrainy. Akcja polonizacyjna nie ograniczała się zresztą do płaszczyzny religijnej i niekoniecznie musiała mieć cechy drastyczne[8]. Pozostaje jednak faktem, że – jak zauważono – w Polsce nie pojawił się nawet odpowiednik brytyjskiego pojęcia „British”, nie mówiąc o „Zjednoczonym Królestwie”. Wielka Brytania i Anglicy też nie byli święci w swym odnoszeniu się do pozostałych narodów państwa[9]. W Polsce jednak realizowano przekonanie, że to ma być państwo polskie i kropka. W terminie „Rzeczpospolita Polska” drugie słowo było bardzo istotne.

W odróżnieniu od Ukraińców na polonizację Żydów nikt się nie nastawiał. Dominowała idea bogobójstwa. Mit brania chrześcijańskiej krwi na macę pojawiał się jeszcze w pogromach po II wojnie światowej. Rozproszenie Żydów zmieniało charakter niechęci w porównaniu do Ukraińców, ale czyniło tę grupę widoczną dla każdego, w tym dla środowisk znaczących w opinii. Kościół był jej niechętny, miłując bliźnich wyraźnie wybiórczo. Atmosfera wokół Żydów była często zła[10]. Pogromy u początków dwudziestolecia stanowiły marny horoskop[11], zamknięcie wojskowych żydowskiego pochodzenia jako rzekomo niełojalnych podczas wojny 1920 r. podobnie. Oczywiście grupie żydowskiej nie odmawiano różnych uprawnień. Prowadziła swoje życie społeczne i religijne, istniały żydowskie partie polityczne, szkolnictwo, wraz z innymi mniejszościami miała swoją reprezentację w sejmie[12]. Niejeden polski Żyd wspiął się wysoko w hierarchii społecznej. Najczęstszy stereotyp Żydów był jednak fatalny, nawet jeśli paradoksalny (postrzegani zarówno jako krwiopijcy, jak jako „żydokomuna”, a

często jako niepotrzebna nikomu biedota i „chałacciarze”, których warto się pozbyć z kraju). Niejeden inteligent ze środowiska żydowskiego odczuwał „szklany sufit”. Z lat trzydziestych znane są zjawiska takie, jak *numerus clausus* na uczelniach, *numerus nullus* w różnych organizacjach, spór o dostęp do zwłok dla żydowskich studentów medycyny, spór o ubój rytualny, bójki na uczelniach[13]. ZHP, który jako organizacja formująca dzieci i młodzież mógł odgrywać dobrą rolę w zbliżeniu grup, nie tylko nie akceptował form skautowych tworzonych w środowisku żydowskim, ale często nie chciał przyjmować Żydów w swoje szeregi. Oczywiście istniały tu pewne autentyczne przeszkody formalne (chrześcijański charakter organizacji, zaznaczony nawet w podstawowych tekstach i symbolice) – ale chyba to nie było tylko to. Aleksander Kamiński, z czasem uznany za jednego ze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, był jednym z nielicznych starających się o kontakt ZHP z młodzieżą niechrześcijańską[14]. Znany mi jest wypadek nieprzyjęcia jakiejś harcerki pochodzenia żydowskiego do harcerskiej służby we wrześniu 1939 r. w Warszawie – jako niepewnej. Jerzy Jedlicki na zawsze zapamiętał, jak go usunięto z podziemnego harcerstwa za okupacji[15].

Dystans między grupami miał być zachowany. W jakimś stopniu wynikało to z poglądów. Nieraz nie lubiano właśnie Żydów zasymilowanych; zauważano już przed wojną, że lepiej tolerowani byli Żydzi na Nalewkach niż w „Ziemiańskiej”[16]. Takie stanowisko mogło dotyczyć nie tylko mniejszości żydowskiej. Virgilia Sapieżyna, Amerykanka, która wyszła za mąż za księcia Sapiechę i mieszkała w ich majątku na wschodzie ówczesnej Polski, opowiada w pamiętniku, jak to lokalna elita została zaproszona na spotkanie w sprawach szkolnictwa podstawowego. „Zastępca burmistrza – pisze – wstał i wygłosił mowę o tym, jak polskie dzieci powinny się trzymać razem i odseparować od siebie element ruski i żydowski” (na to zresztą ciekawie zareagował inspektor szkolny: „To bardzo dobrze, że rozmawiamy o kulturze, ale w okolicach Rawy Ruskiej jest tysiąc pięćset dzieci, które nie chodzą do szkoły z powodu

braku butów”)[17].

Niezależnie jednak od poglądów ludzi w wymienionych i rozlicznych innych sprawach, istotne było pewne socjologiczne podłoże współżycia grup: na ich styku występowało mnóstwo czynników znanych socjologii jako zwiększające dystans międzygrupowy (tworzenie skupisk, duża odmienność obyczajowa i religijna, wyraźne odróżnianie się rozlicznymi cechami, często zwartość grupy mniejszościowej, nieraz jej niechęć do integracji i tym bardziej asymilacji, zaznaczona odrębność językowa, koncentracja w określonych i to wzbudzających niechęć zawodach – choć nikt nie chciał pamiętać, że na przykład, jeśli Żyd rozpijał chłopów, to czynił to na rzecz dziedzica, od którego dzierżawił karczmę). Można bez końca dyskutować, które z tych cech były przyczyną dystansu między społecznościami, a które skutkiem. W końcu Żydzi zostali zepchnięci ku handlowi i obrotowi pieniężnemu jako „typowym” zajęciom. Tak nie musiało być. Konwertyci z Półwyspu Iberyjskiego („nowi chrześcijanie”) rozwijali plantacje trzciny cukrowej i jej przerób w Nowym Świecie[18]. W Palestynie syjoniści rozwijali kolektywne gospodarstwa rolne. Nawet w Polsce w okresie międzywojennym funkcjonowali też, choć relatywnie nieliczni, Żydzi rolnicy[19].

W kwestii dużej zamkniętości społeczności żydowskiej tworzył się klasyczny zakłęty krąg: im bardziej odczuwała niechęć, tym bardziej się zamykała; im bardziej się zamykała, z tym większą niechęcią na nią patrzano. Na dodatek sprawa miała bardzo odległe korzenie historyczno-religijne, co przesuwając sprawę uświadomionych i podświadomych niechęci wstecz, na równie odległe pokolenia. Podobnie zresztą trudno jest rozdzielić przyczyny i skutki nakładające się na bagaż historyczny w wypadku stosunków polsko-ukraińskich czy polsko-litewskich. Pozostaje faktem, że niezależnie od przyczyny często były to inne światy – w wypadku Żydów nawet gdy wchodziły w grę te same miasta i miasteczka. Juliusz Osterwa jak najbardziej współpracował z ludźmi teatru żydowskiego, a prywatnie, dla

siebie samego, pisał z obrzydzeniem o żydowskich dzielnicach Warszawy i o „szwargocie”, także o tym, że obywatele polscy powinni mówić po polsku[20]. Maria Dąbrowska, zajmująca bardzo szlachetne stanowisko w sprawach żydowskich publicznie, w dzienniku i w prywatnej korespondencji dawała wyraz opiniom czasem trudnym do zaakceptowania[21]. Po pobycie w Szczepieszynie w 1925 r. zapamiętała i zanotowała *ex post*: „Były to jakieś żydowskie święta. W mieście panowała cisza, z synagogi rozlegały się na całe miasto ekstatyczne rozdzierające pienia religijne, a prócz tego Żydzi modlili się w różnych mniejszych domach modlitwy. A że było gorąco i okna były pootwierane, więc w jakiejś cichej pustej uliczce zobaczyłyśmy nagle w obszernym wnętrzu cały tłum Żydów, okrytych biało-czarnymi tałasami, rozmodlonych, kiwających się, zawodzących. Doznałam wrażenia, że jestem gdzieś w Arabii. Powiało na mnie obcością tak wielką, że aż przerażającą. Uciekłyśmy co prędzej z tej ponuro egzotycznej uliczki”[22]. Prawdę mówiąc, można Dąbrowską zrozumieć.

Odnotowując drogę powrotną pociągiem z Piotrkowa w 1928 r., diarystka zapisała: „W drodze powrotnej rozboleła mnie bardzo głowa. Jechaliśmy zwyczajnym pociągiem, trzecią klasą, cztery godziny wśród Żydów”[23]. To zdanie oczywiście nie brzmi dobrze. Pomyślałem sobie jednak o nim, gdy w 1994 r. jechałem do Bydgoszczy (miejsce akurat tu nie ma znaczenia). Z kolei ja wtedy zapisałem:

Do mojego przedziału wsiedli Rosjanie ze znaczną liczbą najpewniej handlowych bagaży. Rozmieścili je zresztą także na półkach w sąsiednich przedziałach – wyraźnie dokładając starań, by nikomu przypadkiem nie zawadzały. Byli bardzo grzeczni, ustępowali z drogi, gdy ktoś z nas, dwóch Polaków obecnych w przedziale, chciał wyjść na korytarz. Wyraźnie chcieli pokazać, że uznają w nas naród panów, którego to faktu nie kwestionują. Jednocześnie przez cały czas podróży byli niespokojni. Ciągłe przepakowywali coś w swoich bagażach, nawet siedząc, zachowywali czujność; takie

przynajmniej sprawiali wrażenie.

My zaś, dwóch nieznanych sobie nawzajem Polaków w przedziale, po pierwsze odczuliśmy nagle wspólnotę duchową. My to byliśmy my, ci lepsi. Niewątpliwie odczuwaliśmy też jakieś zagrożenie. Teczkę ustawiłem bardzo blisko siebie. Wychodząc z przedziału, mruknąłem do drugiego Polaka, by zwrócił uwagę na moje palto – a on kiwnął głową wyraźnie porozumiewawczo. Gdy któryś z Rosjan po raz kolejny grzebał w bagażach rozmieszczonych nad naszymi głowami, też wymieniliśmy porozumiewawcze, trochę zniecierpliwione, trochę ironiczne spojrzenia...

I dziwić się tu bodajże Marii Dąbrowskiej, która w swoich dziennikach zanotowała jakiegoś pięknego dnia, że zmęczyła ją jazda pociągiem w tłumie Żydów! Przecież ja zaczynałem mieć uczucia podobne, a nie byłem nawet w tłumie Rosjan...

Tak, wiem, spotkania przeze mnie Rosjanie byli przyjezdnymi, nieustabilizowanymi tu ludźmi, podczas gdy Żydzi byli tutejsi. Dystans nie musi być jednak sprawą geograficzną czy bezpośrednio związaną z migracjami. Bywa wręcz przeciwnie. Przykładem Jedwabne[24] – ale równie dobrze, dajmy na to, sąsiedztwa dzielnic nędzy oraz tzw. lepszych dzielnic w wielkich miastach latynoamerykańskich. Dystans w stosunku do Żydów był tym większy, im bardziej niechętny był do nich stosunek. Zdarzali się ludzie funkcjonujący na pograniczu, ale takich jak – powiedzmy – Julian Tuwim było mało. Akurat on też zresztą nie miał lekko.

Jako historyk zajmowałem się kiedyś pewną przykładowo dobraną rodziną żydowską z międzywojennej Warszawy. Nie było jej źle, młodzi ludzie z tej rodziny studiowali na Politechnice oraz na Uniwersytecie Warszawskim – ale kontaktów innych poza rutynowymi zawodowymi ze środowiskiem pozażydowskim nie mieli[25]. We wspomnieniach pojawiają się dwa parki warszawskie, w których Żydzi byli otwarcie niepożądani. Obecnie ciągle podkreśla się, że Żydzi zostali w Polsce

przyjęci i dobrze żyli przez 500 lat, podczas gdy inni ich nie chcieli. Mówi się o „gościnie” (moje pytanie: po ilu setkach lat uznaje się prawo zasiedzenia, a gość staje się swoim?). Te grupy żyły jednak nie tyle razem, ile obok siebie – przynajmniej w okresie międzywojennym[26]. Mieszane małżeństwa (czuły wskaźnik!) zdarzały się jak na lekarstwo[27].

Dystans może powiększyć się dla jakichś przyczyn – jak stało się na przykład w byłej socjalistycznej Jugosławii[28]. Z dawniejszych przykładów warto wspomnieć Turków i Ormian bądź Turków i Greków, którzy mieszkali w dzisiejszej Turcji od czasów wielkiej kolonizacji greckiej, a których nagle wyrzucono (szczęśliwie ich akurat nie wymordowano). Na pograniczach (także pograniczach kulturowych) często miało i ma miejsce mocne akcentowanie kultury, tożsamości, narodowości – co łatwo prowadzi do konfliktów. Właśnie tam często chce się wyznaczyć wyraźną granicę. To nie usprawiedliwia Polski w rozważanych sprawach, ale pozwala realistyczniej je widzieć.

Dymitr Fiłosofow, rosyjski krytyk literacki, żyjący na emigracji w Warszawie w dwudziestoleciu, sformułował obserwację, że Żydzi i Polacy istnieją obok siebie jak masło i woda[29]. Sam pomyślałem o takich sytuacjach, gdy zobaczyłem kiedyś grupę Romów z Rumunii koczujących na dworcu w Krakowie. Między nimi a resztą podróżnych tworzyła się linia graniczna parometrowej szerokości, której nikt nie przekraczał. Pewien znajomy z USA (biały, co w tym kontekście istotne) napisał mi swego czasu, że gdy czyta o położeniu Żydów w Polsce międzywojennej, nasuwa mu się porównanie ze stosunkami białych z Afro-Amerykanami. Nawet gdy są razem, to są osobno. Dziś ta sytuacja nasuwa się na myśl w kontekście stosunku do imigrantów w Europie. No i czy to wtedy w odniesieniu do Żydów, czy dziś w wypadku imigrantów najbardziej by się chciało, ażeby się wynieśli. Często powołuję przykład pewnego, znalezionego w materiale archiwalnym, pytania policji z Brześcia nad Bugiem do władz warszawskich z 1939 r. Policja w Brześciu natrafiła na ślady organizowania nielegalnej

emigracji Żydów do Palestyny i pytała, co z tym robić. Odpowiedź z Warszawy była jednoznaczna: nic nie robić (jeżeli chcą wyjechać, to tym lepiej!). Ta sprawa sama w sobie była tyleż drobna, ile charakterystyczna[30]. Kto wie, czy nawet nie bardziej charakterystyczna niż – dajmy na to – popieranie syjonizmu, do popierania terrorystycznej grupy Sterna w Palestynie włącznie (w latach 1938–1939 dostarczanie broni, szkolenie[31]), czy niż rozmowa Becka z Hitlerem w styczniu 1939 r. o wysiedleniu europejskich Żydów do jednego z krajów afrykańskich. Pół roku później ambasador Lipski powiedział Hitlerowi – jasne, Holokaust nie rysował się wtedy jeszcze nawet w perspektywie – iż Polacy wybudują mu pomnik, jeśli potrafi rozwiązać kwestię żydowską[32]. Warto dodać, że władze Rzeczypospolitej marzyły o wyjeździe także innych mniejszości narodowych. Jak we wczesnym okresie odrodzonej Polski myślano – skądinąd mało realistycznie – o emigracji jako narzędziu rozładowywania przeludnienia agrarnego, tak w późniejszym chciano je potraktować jako instrument zwiększania wagi Polaków na niekorzyść przedstawicieli mniejszości w powiatach, w których nie była ona oczywista.

Okupacja stała się w pewnym sensie sprawdzianem II Rzeczypospolitej, z którego ta formacja wyszła zresztą dobrze. Nie zakwestionowano instytucji państwa mimo kolejnego rozbioru – choć przecież dopiero tak niedawno odrodziło się. Rząd londyński i jego agendy w kraju były bardzo szeroko uznawane. Czy natomiast kategoria obywatelstwa przeważała kategorię przynależności do narodu? Z pewnością nie. Takiej zmianie nie pomógł oczywisty fakt, że wojna toczyła się między narodami. Jej brak potwierdził się w odniesieniu do mniejszości narodowych. Zważywszy na specyficzne położenie mniejszości na Wschodzie z jednej strony, a mniejszości niemieckiej z drugiej, sprawdzianem stał się stosunek do mniejszości żydowskiej – zwłaszcza że jej położenie było inaczej szczególne. Czy sprawdziło się, że Żydzi byli traktowani jako

obywatele (Piłsudski), czy opinia Dmowskiego, że to ludzie spoza narodu? Przedwojenny dystans obu społeczności najczęściej przesądzał wybór. Jedna z ocalałych, ukrywających się poza gettem, w swoich wspomnieniach opowiada, jak to, jadąc pociągiem, stała się świadkiem złapania innej Żydówki (akurat jeszcze nie jej). Zrobił na niej wrażenie fakt, że inni pasażerowie nie tylko nie jęknęli, ale komentowali wydarzenie inaczej, niż gdyby asystowali zabrani kogoś z Polaków. Prawdę mówiąc, komentowali wręcz okropnie („Wśród tych wypowiedzi nie usłyszałam ani jednego głosu współczucia dla młodej, ładnej kobiety, która w ich obecności została skazana na śmierć”[33]). Ponieważ dystans i skorelowany z nim negatywny stereotyp Żyda przeszkadzały w uzyskaniu pomocy, dystans tym bardziej się zwiększał[34]. Warto też pamiętać, że jest złudzeniem, jakoby ludzie w „naturalny sposób” łączyli się z cierpiącymi. Jedni łączą się, a drudzy myślą: „jak dobrze, że to nie my”. Jeszcze inni mogą myśleć: „mają za swoje”, czy nawet: „niech ich diabli wezmą”. Bywają ludzie „po prostu” źli i głupi bądź źli, bowiem głupi. Mógł też działać mechanizm przeniesienia agresji. Niemców nie dawało się łatwo uderzyć; Żydów – tak.

Długo, pewno zawsze będą się toczyły dyskusje, ilu Żydów zostało uratowanych dzięki chrześcijańskiej pomocy, a ilu zostawionych samym sobie bądź zamordowanych przez polskich chrześcijan. Jasne, że ocalali mogli uzyskać swoją szansę tylko dzięki pomocy. Nawet w negatywnych w rozważanej kwestii wspomnieniach ocalałych najczęściej pojawia się ktoś, kto choćby okazjonalnie podał rękę w potrzebie. Bez pomocy nie przetrwałby po prostu nikt. Zaniechanie jej okazania najczęściej było jednak wyrokiem. Szacunki tych, którzy nie tylko zaniechali jej okazania, ale sami mordowali bądź świadomie wydawali Żydów w ręce Niemców, fatalnie rosną w świetle kolejnych badań[35]. Niestety było ich znacznie więcej, niż sądzono dotychczas. Nie byli wyjątkami, nie był to margines, a bohaterstwo mogło sytuować się blisko łajdactwa.

Prawda, że taki obraz nie musi wynikać ze stosunków chrześcijańsko-żydowskich. W końcu w ZSRR katami i nadzorcami obozów byli chłopcy pochodzący często z tego samego narodu co więźniowie, w końcu w Argentynie zrzucali żywych ludzi z samolotów do morza inni Argentyńczycy... ale bliżej nas złe zachowania ułatwiała, może nawet dyktowała granica społeczności. Z punktu widzenia rozpatrywanego zagadnienia równie ważne są jednak zachowania mniej drastyczne. Dyskusja sprawy jest trudna, jak zachowania były różne. Pamiętnikarze odnotowali sytuacje wręcz zaskakujące, gdy na przykład ktoś Żydów nie znosił, a w konkretnej sytuacji pomagał[36]. W szerokiej skali Żydzi nie byli jednak traktowani jako współobywatele. Jak pisała osoba, która najpierw pracowała w szpitalu w getcie warszawskim, a następnie była łączniczką ŻOB:

Nigdy nie odpłacimy największą nawet miłością i szacunkiem Marysi Sawickiej, która ukrywała w mieszkaniu dwóch ocalonych członków sztabu ŻOB.

Została naszym najbliższym przyjacielem. Nie zapomnimy jej nieżyjącej już siostry Anny Wąchalskiej. Nie zapomnimy nieżyjącego adwokata Henryka Wolińskiego, „Wacława”, przedstawiciela Delegatury Rządu, kierownika Referatu Żydowskiego, i nie odpłacimy już wdzięcznością za jego troskę i wielką przyjaźń, ani profesor Prokopowicz-Wierzbowskiej – za pomoc w ratowaniu dzieci, profesorowi Kacprzakowi – za ratowanie naukowców, i wielu, wielu innym.

Wielu ich było. Wielu zginęło i chyba każdy uratowany ma kogoś, kogo wspomina z szacunkiem i miłością.

Ale ulica miała twarz okrutną. Obcą. Obojętną, a nierzadko złośliwie uśmiechniętą[37].

Zjawisko nietraktowania Żydów po prostu jako swoich wystąpiło podczas okupacji powszechnie. Potwierdza je zarówno raport Karskiego, jak dokumenty AK, w których pojawia się wątek, że

ludność nie sprzyja pomocy Żydom, że nawet w samej AK, stanowiącej przecież wytwór tejże ludności, pomoc dla Żydów nie jest popularna[38]. Ryzyko i techniczne trudności ukrywania Żydów wszystkiego nie tłumaczą. Wiele osób podejmowało ryzyko związane z konspiracją. Irena Sendlerowa, a więc osoba, która wiedziała, o czym mówi, jest autorką znanego zdania: „Pewne jest, że w okupowanej Warszawie dużo łatwiej było znaleźć miejsce w salonie, gdzie by pod dywanem został ukryty duży czołg, niżby się znalazło miejsce dla jednego małego dziecka żydowskiego”[39]. Pomińmy przerośnięte sformułowanie tego zdania oraz nawet pewną jego demagogię. „Czołg”, jak wiadomo, nie chce jeść i nie płacze (choć ukrywane dzieci błyskawicznie uczyły się potrzebnych zachowań).

Prawda, że z opisywanej próby nie wyszły dobrze nawet kraje, gdzie mocniej myślano kategoriami obywatelstwa, zaś społeczne oddalenie obywateli Żydów było mniejsze. Francja oddała Niemcom swoich obywateli Żydów, a USA internowały Nippo-Amerykanów, też własnych obywateli. Nawet tam okazało się, że „etniczność”, niezależnie od tego, co znaczy, jest ważniejsza, natomiast obywatelstwo *de facto* warunkowe.

Przemiana związana z końcem wojny umocniła w Polsce myślenie w kategoriach narodowych, a nie obywatelskich. Nowy ustrój przez cały okres swego istnienia akcentował wątek narodowy, nieraz wręcz szowinistyczny[40]. Niektórzy jego przedstawiciele postępowali tak z odczucia taktycznej potrzeby, inni z przekonania, jeszcze inni sądzili, że opowiadając się za nowym ustrojem, realizują swój patriotyzm, jeszcze inni w dążeniu do pozbycia się opinii „władzy żydowskiej” i etykiety „żydokomuny”. Czasem to wszystko mogło być przemieszane; przecież człowiek, a więc też komunista, nie jest automatem. Nowy ustrój sprzyjał emigracji Żydów – bowiem faktycznie jej chciał. W praktycznym wymiarze nieraz zalecał zmianę nazwiska swoim ludziom pochodzenia żydowskiego, ukrywał je w wypadku

postaci historycznych, do których nawiązywał. Sama władza komunistyczna instrumentalnie posługiwała się antysemityzmem w potrzebie, a wraz z przemianą pokoleniową w aparacie partyjnym usiłowała zrzucić odpowiedzialność za wszelkie zło na Żydów z tegoż aparatu.

Dla umacniania myślenia narodowego ważniejszy był jednak mechanizm wprowadzania i realizacji nowego ustroju. Został on, jak wiadomo, wniesiony z Rosji (!). Rosja jako ZSRR była jego gwarantem i pomocnikiem. Mimo partycypacji społecznej znacznie większej, niż dziś chce się to przyznać, nigdy nie był legitymizowany w demokratyczny sposób przez społeczeństwo, a z punktu widzenia liczącej się części tegoż społeczeństwa w większym stopniu uzyskiwał partycypację niż legitymację. W takiej sytuacji myślenie w kategoriach narodowych było więc zapewne najbardziej stabilną kotwicą dla znaczącej części narodu. Uznawanie Żydów za obcych wynikało nie tylko z zadawnionych przekonań i nie tylko z widzenia pewnej liczby członków nowego establishmentu pochodzenia żydowskiego, ale występowało przynajmniej także dlatego, że system dzięki temu mógł być uznawany za tym bardziej obcy – nie mówiąc już o tym, że dla wielu zawsze wygodnie jest powiedzieć, że „co złe, to nie my”. Wrażenia Mordechaja Canina, żydowskiego dziennikarza z Palestyny, który przemierzał całą Polskę zaraz po wojnie, były straszne – gdy słyszał negatywne wspomnienia o Żydach i widział ówczesny stosunek do ofiar i ocalałych. Widział ludzi zachwyconych z zajęcia miejsca Żydów w sklepach i domach; przywłaszczających sobie ubrania, majątek, wyposażenie mieszkań. Widział niszczenie obiektów i przedmiotów kultu. Obserwował, że ocalałych nie chciano. Słyszał fatalnie brzmiące rozmowy o Żydach i opinie o władzy jako żydowskiej[41]. Czytelnik tego świadectwa odnosi wrażenie, że wśród ludzi działał mechanizm przeniesienia agresji skumulowanej przeciw Niemcom, także trudnej bądź wręcz niemożliwej do wyładowania agresji przeciw Sowietom, komunistom itd., może nawet kompensacji dziejowych klęsk, kosztem nielicznych ocalałych Żydów – nie mówiąc o uzyskiwanej

kompensacji bardziej materialnej. Mówiąc o jakiejś ówczesnej zbrodni przeciw Żydom, Canin sugeruje poczucie winy sprawców jako motyw („Żydowskie twarze zanadto przypominały im o zbrodni, w której kiedyś wzięli udział razem z niemieckimi bandziorami i ukraińskimi bestiami. Dlatego nie są w stanie znieść widoku żydowskiej twarzy. Jak wszyscy przestępcy, nie znoszą tego, co przypomina im o ich zbrodni”[42]). Mogło i tak być[43].

Prawda, Canin był zainteresowany rozważaną tematyką i wyczulony na akcent antysemicki. Uogólniał, oskarżał praktycznie wszystkich Polaków. Nawet w małych ośrodkach większość mogła nie być przeciw – ale mniejszość mogła być silniejsza. Kraj nie był wówczas oazą spokoju, ani trochę[44], co rzutowało na krąg spraw, w którym Canin się obracał. Jednocześnie on tego wszystkiego przecież nie wymyślił. Prawda, w 1948 r. odsłonięto pomnik Bohaterów Getta – i to w sytuacji gdy pomnika Powstania Warszawskiego przecież nie było (i nie było go do 1989 r.!). Pomnik Getta zbudowano wszakże w Warszawie. Sytuacja Żydów we wszystkich dużych miastach była zresztą wtedy lepsza niż w małych ośrodkach[45]. Lokalna pamięć o Żydach, przynajmniej ta manifestująca się w widocznych przejawach, szybko zanikała – czasem zgodnie z intencjami pozostałych lub nowych mieszkańców, czasem przez zaniechanie jej kultuwowania.

Problem żydowski zachował zdumiewającą rolę – zwłaszcza w obliczu radykalnego zmniejszenia liczby Żydów. Jest zdumiewające, jak ten sam obraz – Żydów, którzy nie są zwykłymi współobywatelami, którzy dziś są tu, jutro tam... – pojawia się zarówno we wspomnieniach Romana Fristera, człowieka w swoim czasie jak najbardziej tutejszego, w ustach księdza katolickiego w odniesieniu do wczesnego okresu Polski Ludowej, jak po latach w książce człowieka PZPR[46]. Ta druga książka, wydana wkrótce po Marcu, nosiła tytuł *Głupia sprawa*. Legenda głosi, że Janusz Zarzycki, który w PZPR/PRL pełnił

różne funkcje, ale był przeciwny autorom Marca, gdy otrzymał tę książkę jako dar autorski, zebrał posiadane książki tegoż autora i odesłał mu ze słowami: „Zdarzyła się głupia sprawa: nie mam już miejsca na półce na twoje książki”.

Częsta jest pamięć o „witaniu” przez Żydów Armii Czerwonej na wschodnich granicach w 1939 r. – przy wyolbrzymianiu zjawiska, niebraniu pod uwagę specyficznej sytuacji tej mniejszości. Często z Żydami wiąże się zbrodnie UB. Nie negując żydowskiego pochodzenia najbardziej prominentnych postaci tej formacji, byłoby lepiej nie wiązać ich działań z etnicznością. Nie byłoby też źle także dostrzegać, że jej skład nie sprowadzał się do Żydów. W okresie pogromu kieleckiego w tamtejszym aparacie władzy, z miejscową milicją oraz UB włącznie, Żydzi stanowili małą część ludzi urzędników i funkcjonariuszy, podczas gdy wśród pozostałych było wielu szacownych mieszkańców miasta[47]. Podobnie, gdy wytyka się sprawstwo sądowych morderstw powojennych i stalinowskich, lepiej pamiętać się sędziów pochodzenia żydowskiego niż pozostałych. Jest to rozumowanie przypominające myślenie niektórych Rosjan, wiążące ich nieszczęścia z „obcymi” (Stalin – Gruzin, Dzierżyński – Polak, Beria – Gruzin, Mikojan – Ormianin...). Nie byłoby źle też pamiętać, że komunizm chiński nie był szczególnie miły, a tam chyba Żydów nie było we władzach, nieprawdaż?

Inne mniejszości relatywnie szybko po wojnie – po zmianie granic, eksmisji Niemców oraz po akcji „Wisła” – prawie przestały być obecne w Polsce nie tylko fizycznie, ale na długo mentalnie. W okresie stalinowskim establishment aktywnie przeciwstawiał się zresztą kultywowaniu specyfiki kulturowej przez wszystkie, skądinąd już niewielkie liczbowo, mniejszości narodowe. Potem lepiej ją tolerował, ale przecież PRL uosobiła Dmowskiego ideał państwa narodu polskiego, a potem go podtrzymywała. Wielkie migracje, zarówno te powojenne, jak późniejsze, wywołane inwestycjami, sprzyjały homogenizacji społeczności jako stosunkowo jednolitego narodu. Podobnie działały mechanizmy socjalistycznej glajchszałtacji. Dopiero

po 1989 r. mniejszości ponownie zaistniały, wróciło też myślenie o nich.

Z punktu widzenia problematyki narodowej bunt „Solidarności” był dwoisty. Z jednej strony jego dominującą ideą była budowa społeczeństwa obywatelskiego, a horyzont w jakichś momentach zdecydowanie obejmował przestrzeń ponadpolską. Z drugiej strony był to ruch bardzo mocno sytuujący się w polskiej tradycji niepodległościowej, nawiązujący do niej i akcentujący wątek narodu. Oba nurty występowały w symbiozie. Chciano nadrobienia zacofania, orientowania się ku Zachodowi, jednocześnie zaś podkreślano to, co własne. Akcentowanie katolicyzmu niosło jedno i drugie: wizję Polski związanej z Rzymem (no przecież nie z Bizancjum, nie mówiąc o Moskwie jako „trzecim Rzymie”!), a jednocześnie Polskę postrzeganą jako całkowicie katolicką. Otóż koncepcja, że Polak jest katolikiem, wypukła to, co własne. W poparciu Jana Pawła II dla „Solidarności” i transformacji też tkwiła pewna dwoistość: papież popierał działanie w kierunku przyłączenia się Polski do UE („powrotu” do Europy), a jednocześnie popierał akcentowanie swoich, narodowych wartości. Wręcz widział istotną rolę Polski w rechrystianizacji Zachodu – co sprzyjało temu drugiemu. Bezpośrednio po transformacji akcent szerszego otwarcia był bardzo mocny. Na dzień dzisiejszy zwyciężył ten drugi – przynajmniej w dających się słyszeć hasłach.

Stefan Chwin o „micie jedności sierpniowej”: Byłem pod bramą stoczni i pamiętam dokładnie podziały, które już w pierwszych dniach negocjacji się zarysowały. Jak się tam ścierał np. ten nurt narodowo-konserwatywny z nurtem lewicowo-świecko-korowskim. I słyszałem też gwałtowne wypowiedzi antysemitki przeciwko ludziom, którzy doradzali „Solidarności”. Jak ktoś mi zaczyna bredzić o jedności sierpniowej, to ja widzę kolejnego, który zachorował na chorobę wspólnoty. Ten mit nie ma wiele wspólnego z tym, jak było[48].

Komunizm jako przeciwnik zjednoczył bardzo wielu ludzi różniących się między sobą. Był to jego osobliwy sukces, mało komu by się to udało. Oczywiście nie było tak, jak nam się zdawało, że „wszyscy” byli razem. Już chociażby sam aparat partii/państwa był wystarczająco liczny, by zaprzeczyć takiej opinii. Z tego też można było jednak wybrnąć w kierunku idei narodowej – sytuując przeciwników poza narodem, nieraz wręcz jako zdrajców. To już zostało przećwiczone w bardzo wielu rewolucjach, poczynając od francuskiej. Gdy komunizmu zabrakło, szybko okazało się jednak, jak jego przeciwnicy byli zróżnicowani. Sukces wyborczy Stanisława Tymińskiego w 1990 r. (w pierwszej turze 23% głosów, czyli więcej niż Tadeusz Mazowiecki) pokazał, jak to wszystko było słabo zdefiniowane. Przy całej okazywanej w ruchu lat osiemdziesiątych sympatii do Zachodu i niechęci do Wschodu referendum europejskie w 2003 r. nie poświadczało entuzjazmu dla wejścia do UE. Pozytywnie głosowało wprawdzie 77,45% głosujących, ale udział wzięło tylko 58,85% uprawnionych. Otóż podstawowym problemem tego referendum było to, czy zostanie ono uznane za ważne. Stąd wstrzymanie się od udziału trzeba w znaczącym stopniu traktować jako realny sprzeciw wobec wejścia[49]. Można sądzić, że gdyby nie wsparcie Jana Pawła II dla głosowania za UE, referendum zostałoby przegrane. Prawda, że w różnych krajach analogiczne referenda wykazywały co najmniej brak powszechnego entuzjazmu.

Dziś różne badania wskazują, że Polacy są silnie proeuropejscy. Jednocześnie obserwuje się wszakże mocny nurt akcentowania tego, co własne, suwerenności, podbijania niechęci do innych, potwierdzania własnej wspaniałości, bohaterstwa, wyjątkowości własnej historii, podnoszenia parokrotnej obrony Europy przez Polaków, zapewniania o prawie bezgrzeszności narodu. Ciągłe mówi się o bohaterskiej Polsce i bohaterskich Polakach. „Bohaterstwo – czytamy – musi zostać mocno podkreślone, bo jesteśmy narodem bohaterskim. Naszej

historii nie musimy się wstydzić. Mogą się natomiast wstydzić swojej historii Niemcy i Rosjanie. Oczywiście nie będziemy przemilczać ciemnych kart naszej wojennej przeszłości (np. problemu szmalcowników). Trzeba jednak znać proporcje"[50].

W historii każdego narodu można i należy wskazywać bohaterów, notabene w historii Rosji i Niemiec też. W szczególności trzeba jak najbardziej honorować Sprawiedliwych – i to zarówno moralnie, jak przez przyznanie wszystkich możliwych ułatwień życiowych tym spośród nich, którzy szczęśliwie są wciąż z nami. Trzeba pamiętać o tych księżach oraz zakonnicach i zakonnicach, którzy pomagali, a zwłaszcza przechowali żydowskie dzieci. Nie ma jednak sensu stać jako naród przed lustrem i powtarzać, „jaki jestem piękny”. W dyskusjach historycznych padło już określenie „historia narcystyczna” – w kontekście niepokoju „jaki jestem?” w oczach innych[51]. Otóż inni rzadko podzielają częstą opinię Polaków o sobie. Prawda, prezydent Donald Trump i wiceprezydent Mike Pence pogłaskali ostatnio miłość własną Polaków, ale ich ambasada dobrze wie, co sprawi przyjemność audytorium. Nadto, jeżeli przez bohaterstwo rozumieć waleczność, to podobno Albańczycy lub górale z Kaukazu wyprzedzają Polaków. Wiele narodów uważa siebie za bohaterskie, a pewno wszystkie mają w swojej historii karty piękne i niepiękne. Każdy naród reprezentuje osiągnięcia i klęski, pozytywny i negatywny wkład do ogólnoludzkiej składnicy doświadczeń.

Myśląc poważnie, warto pamiętać o negatywnych polskich zachowaniach w relacjach z Ukraińcami, a nie mówić tylko o ich postawie, nieraz zresztą prawdziwie złej. Nie ma co się dziwić obawom Litwy przed Polską po 1989 r. Gdy mówi się, że w Polsce nie było kolaboracji, trzeba dodać, że Niemcy jej nie szukali. Chcę wierzyć, że nawet gdyby jej pożąдали, nie byłoby jej – ale nie ma sensu podawać prawdy niepełnej. Nadto, choć nie było kolaboracji na szczeblu państwa, to wypada pamiętać, jak wpadli kolejni dowódcy AK. Drobnej kolaboracji było więcej, niż dziś się przyznaje. Mówienie, jak premier w Markowej, w

Muzeum im. Rodziny Ulmów, gdzie sprowadził dziennikarzy zagranicznych (luty 2018), że gdyby Polska chciała pójść z Niemcami, to ZSRR by padł – ale powinniśmy być dumni, że nie chciała – jest wątpliwe. Nie jestem pewien, czy Niemcy by chcieli stowarzyszenia się z Polską, w konkretnej sytuacji niezbyt pozostawili zresztą możliwość po temu. Nawet Ukraińcom, wbrew swoim doradcom, Hitler praktycznie nie poszedł na rękę. Nie jestem też pewien, czy ZSRR by padł, nawet gdyby padła Moskwa. Chyba nie padłby.

Przypominania własnych zachowań negatywnych bardzo się w Polsce nie lubi. Gdy w TVP ktoś nazwał bijatykę wywołaną przez przeciwników „Parady Równości” w 2019 r. w Białymstoku „pogromem”, ktoś inny wspomniał pogrom kielecki. Było to oczywiście porównanie grubo przesadzone – ale z perspektywy rozpatrywanego tematu ciekawsze jest, że natychmiast trzecia osoba „poprawiła” przedmówcę: „prowokacja w Kielcach”. Zbyteczne przypominać jak to minister edukacji Anna Zalewska miała trudności z uzmysłowieniem sobie, kto mordował w Jedwabnem. Były już głosy kwestionujące poprawność stosowania słowa „pogrom” do wydarzeń nawet tak odległych, jak te w Przytyku (1936). Zjawisko nie jest nowe. Po pogromie we Lwowie w 1918 r. też nie chciano używać tego słowa[52].

Niechęć do własnych zachowań negatywnych jest oczywiście szersza niż problematyka stosunków chrześcijańsko-żydowskich. Bardzo nie lubi się już nie tylko faktów nagannych, ale choćby z grubsza neutralnych. Rzadko poświęca się uwagę temu, że pod zaborami czy za niesamodzielnej i z różnych powodów złej PRL ogromna część ludzi po prostu żyła, funkcjonując w narzuconych jej ramach. Za Gierka do PZPR należało ponad 3 mln Polaków – prawda, że, jak można suponować, rzadko z motywów ideowych, ale też niekoniecznie jako Wallenrodzi. Codzienna historia nie sprowadzała się do cierpienia i walki. Nie da się jej opisać jedynie w kategoriach heroizmu i martyrologii.

W trakcie obchodów 50. rocznicy Marca premier Morawiecki utrzymywał linię „co złe, to nie my” (za Marzec odpowiedzialny

był powiązany z Rosją komunizm, a nie Polacy – jak gdyby komuniści nie byli Polakami; jak gdyby wszyscy „marcowcy” poza aparatem władzy zajmowali postawę jedynie pod przymusem, wbrew sobie; jak gdyby nie ujawniła się wtedy fala widać istniejąca, choć prawda, że skatalizowana przez ówczesny establishment partyjno/państwowy).

Andrzej Seweryn: Daleki jestem od poparcia poglądu premiera Morawieckiego, który twierdził, że w 1968 roku nie było Polski, a więc Polacy nie odpowiadają za ówczesną antysemicką nagonkę. To bardzo niemądre słowa. Powiem więcej – pan premier nawołuje dzisiaj do powstrzymania się przed słowami nienawiści wobec Żydów, a nawet przed antysemickimi żartami, bo to źle służy krajowi. Sam słyszałem! Nie starajmy się hamować fali antysemityzmu, bo takie zachowania są podłe i niegodne człowieka; hamujmy te wypowiedzi, bo szkodzą tylko wizerunkowi Polski. Bój się Boga, człowieku! Masz nieustannie Matkę Boską – notabene Żydówkę – na ustach, a takie rzeczy wygadujesz bez mrugnięcia powieką? Nie wydaje ci się, że chodzi po prostu o to, aby nie nienawidzić bliźniego?![53]

Wylansowano hasło „wstawania z kolan”. Rzucono hasło „Warto być Polakiem” (a kto mówi, że nie warto?). Emitowano znaczek pocztowy, stylizowany na flagę narodową – co samo w sobie byłoby niczym nadzwyczajnym. W obrazek wkomponowano jednak napis „Polska moja Ojczyzna” – jak gdyby to wymagało podkreślenia, jak gdyby suponowano, że ktoś z zainteresowanych w to wątpi. Nawet w relatywnie drobnych – a więc czasem tym bardziej charakterystycznych – wypowiedziach przyjęło się akcentowanie dumy narodowej, zupełnie jak gdyby zaistniała po temu szczególna potrzeba, swego czasu związana na przykład z zaborami. 3 marca 2018 r. w TVN pojawiła się informacja bez większego znaczenia, że Narodowe Archiwum Cyfrowe przygotowuje wystawę ciekawych fotografii z dwudziestolecia – w związku z obchodami stulecia niepodległości. Pani z NAC, która o tym opowiadała, mówiła, że fotografie mają pokazać „potęgę II

Rzeczypospolitej”. Moje pytanie: czy naprawdę była potężna? 2 sierpnia 2018 r. w Stalowej Woli przypadkowo upadł maszt z polską flagą, którą podciągnął w święto Flagi premier Morawiecki. Burmistrz miasta Lucjusz Nadberezny powiedział w telewizji, że natychmiast pobiegł, by uratować polską flagę, że maszt odbudują i „biało-czerwona będzie dumnie powiewać...”. Chęć odbudowy masztu jest naturalna. Podkreślenie, że flaga będzie „dumnie” powiewać, zdaje mi się natomiast zdradzać trudną do zrozumienia potrzebę podkreślania dumy. Byłaby ona naturalna, gdyby ktoś bezpośrednio zagrażał narodowi, którego symbolem jest owa flaga. Skoro tak nie jest – a chyba nie jest – to pozostaje nietłumaczące się, przesadne podkreślenie dumy. Analityczne podejście do dziejów nazwano krytycznie „pedagogiką wstydu”. W wybuchłym w sierpniu 2018 r. sporze na temat tego, czy apel pamięci podczas zbliżających się wówczas dorocznych obchodów na Westerplatte mają czytać harcerze, czy wojskowi, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak zarzucił prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi, którego dziś niestety już nie ma wśród nas, że „wpisuje się w retorykę tych, którzy na Polskę napadli”[54]. Obecnej prezydentce Gdańska Aleksandrze Dulciewicz część opinii zarzuca sympatie proniemieckie. Gdy dziennik „Fakt” (co w tej sprawie istotne: wydawca Axel Springer) podniósł krytycznie sprawę planowanych kosztów remontu zabytkowej siedziby Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wicepremier i minister Piotr Gliński określił czasopismo jako niemiecką gazetę, na Twitterze zamieścił zaś fotografię budynku zniszczonego po wojnie – rzecz jasna przez Niemców (sprawa z lutego 2020 r.). Analogiczny schemat rozumowania można dostrzec na znacznie niższych szczeblach. Gdy na przykład atakowana pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf występowała na konferencji w Karlsruhe (lipiec 2018), jedna z niemieckich prawniczek powiedziała, że jej środowisko z troską śledzi to, co się dzieje w polityce w Polsce, w tym co się dzieje wokół sądownictwa. Ktoś komentujący ten epizod w telewizji natychmiast „zgrzytnął”, że Niemcy już raz wyrazili swoją troskę o nas – karabinami i komorami gazowymi. Wypowiadała się w ten sposób osoba z

trzeciego pokolenia zrodzonego po inkryminowanych faktach, kierując swe słowa do osoby najpewniej też z trzeciego pokolenia Niemców. Uparcie powtarza się, że używanie w Niemczech w kontekście zbrodni niemieckich słowa „naziści” zamiast „Niemcy” ma służyć wybielaniu tych ostatnich, co ułatwia obciążanie również Polaków. W 74. rocznicę wyzwolenia Auschwitz premier Morawiecki stwierdził, że Zagłady nie dokonali żadni naziści, tylko hitlerowskie Niemcy[55]. W 2017 r. podniesiono, że napis o zabójstwie Polaków przez hitlerowców, pomieszczony na tablicach w miejscach rozstrzeliwań, należy zastąpić informacją o Niemcach jako sprawcach, a co najmniej dodać informację o narodowości zbrodniarzy. Nową tablicę w Al. Jerozolimskich w październiku 2018 r. odsłaniał wicepremier i minister KiDN Piotr Gliński. W podobnym kierunku szło kuriozalne wprowadzenie przez IPN słowa „Niemcy” do znanych słów Zofii Nałkowskiej „Ludzie ludziom zgotowali ten los” („Ludzie /Niemcy/ zgotowali ludziom ten los”) w filmie emitowanym w 2019 r., w przeddzień powstania w getcie warszawskim. Słowo „Niemcy” wpisano na czerwono.

Komentując to wszystko, nie warto już przypominać, że faszyzm nie ograniczał się do Niemiec, lecz był zjawiskiem znacznie szerszym. Zbrodnie wojenne też popełnili nie tylko Niemcy, a sprzyjać im choćby dostawami materiałów mogły nawet kraje neutralne, i mogli popierać ich politycy, w Polsce cenieni przez niektóre kręgi opinii. Tak się zachowywał na przykład Salazar, który (jako neutralny!) jeszcze po samobójstwie Hitlera wysłał Niemcom telegram kondolencyjny.

Zupełnie nie chce się w Polsce wczuć w myślenie Rosjan. Prawda, że ich władze tego nie ułatwiają. Putin bezzasadnie oskarża Polskę o przyczynienie się do wybuchu II wojny światowej, a więc trudno nie reagować. Niezależnie od stanu stosunków w Moskwą, niezależnie od wszystkich pretensji, jakie można wysunąć pod jej adresem, niedostrzeżenie skłonienia się Putina w Katyniu, całkowite pominięcie udziału Rosji w zwycięstwie nad Hitlerem podczas obchodów rocznicy wybuchu

wojny w 2019 r., niezaproszenie Putina na rocznicę wyzwolenia Auschwitz, sugerowanie, że katastrofę smoleńską wywołali Rosjanie (no bo niby kto inny, jeśli utrzymywać, że to był zamach?)... jest realizacją polityki przez kraj, który zdaje się postrzegać się sam jako broniący się, szlachetny wojownik. Trudniej jest nawet podjąć polemikę z tezami Putina na temat rzekomych win Polski w wybuchu II wojny światowej, gdy się „zapomina”, że ostatecznie to Armia Czerwona zdobyła Berlin (oraz wyzwoliła Auschwitz) – niezależnie od rosyjskiej polityki w latach 1939–1941 oraz od zbrodni stalinowskich popełnionych wobec własnego oraz innych narodów[56]. Nie wykluczałbym, że takie nastawienie Polski do historii najnowszej może być dla Putina wręcz wygodne w głębszej warstwie jego polityki. Z tej całej „polityki historycznej” przynajmniej w tym fragmencie wyszło tyle, że najważniejsze obchody 75. rocznicy wyzwolenia Auschwitz odbyły się w Jerozolimie (22–23 stycznia 2020) bez obecności prezydenta Dudy, za to w obecności prezydenta Putina[57].

Podnosi się, że Polska parę razy uratowała Europę (kilka innych narodów też aspiruje do tej zasługi). Mówi się, że pokonała komunizm (co jest dyskusyjne; warto pamiętać o Gorbaczowie oraz o implozji tego systemu). W jakimś wymiarze wraca idea „przedmurza”, także przewodnictwa przynajmniej w regionie. Po latach premier Morawiecki wręcz powiedział, że Polska ma „rechrystianizować Europę”. Pytanie, czy nadawcy takich i podobnych zdań rzeczywiście tak sądzą, czy stosują socjotechnikę. Jedno nie wyklucza zresztą drugiego.

Podniesiono już nawet okoliczność, że jakoby to Polacy nauczyli Francuzów używać widelca. Sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Bartosz Kownacki, komentując fakt, że polska delegacja straciła status oficjalnej na targach Euronaval w Paryżu (2016, po zerwaniu kontraktu na nabycie śmigłowców), deklarował: „To strona francuska zapraszała nas oficjalnie, teraz wyprasza ją. Można było

znaleźć inną formę. Ale to są ludzie, którzy uczyli się jeść od nas widelcem parę wieków temu"[58]). Zapewne nie wiedział (ale to tylko domniemanie!), że w latach dziewięćdziesiątych XIX w. widelec stał się ważnym elementem serbskiej narracji tożsamościowej. Widelec jest mianowicie widoczny na freskach monasteru Sopoćani, co jakoby dowodziło wyższości serbskiej kultury nad Zachodem[59].

Ciągle odmienia się słowo „naród”, a zarzuca innym tendencjom, jakoby go nie lubiły (prawda, że można zacząć preferować słowo „społeczeństwo”, gdy termin „naród” skojarzy się tylko z jedną opcją polityczną oraz intelektualną!). Przymiotnik „narodowy” dodawany jest do możliwie jak największej liczby nazw instytucji, programów itd. Można oczywiście zauważyć, że jest on obecny w nazwach instytucji w różnych krajach, ale w polskim języku i tradycji jest on bardziej znaczący niż na Zachodzie (tam ma raczej sens: „obejmujący cały kraj”). Partyzantów, którzy kontynuowali walkę przeciw komunistom w początku okresu powojennego, nazwanych ze znakomitą wyczuciem psychologicznym „żołnierzami wyklętymi”, traktuje się jako patronów współczesnej Polski, organizuje ich kult (tworzy się muzeum, ustanawia „Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych”). Nie miejsce tu na dyskusję o nich oraz o tych, którzy wybrali inną drogę odbudowy Polski[60]. Z punktu widzenia niniejszego wywodu istotne jest, że ci ludzie są dobrym przykładem dla krzewienia wizji Polski nieugiętej, nieidącej na żadne układy (nawiasem: Polski monoetnicznej!) i, tym samym, wygodnym punktem odniesienia dla nurtu politycznego promującego dumę narodową i legitymizującego się m.in. argumentem przywracania narodowi należnej mu dumy z historii. W ramach rozważanego podejścia logicznie trzeba potępiać rokowania okrągłego stołu i pomniejszać znaczenie wyborów 4 czerwca 1989 r. Także przedstawianie obecnej sytuacji jako takiej, w której Polska wciąż dzieli się na „potomków zdrajców i potomków bohaterów” („Walczy więc trzecie pokolenie patriotów z trzecim pokoleniem UB”[61]). Różnica jest jednak taka, że ci powojenni partyzanci rzeczywiście byli atakowani – podczas gdy obecny establishment

państwowy jeszcze nie musi iść do lasu.

Z działań w takim kierunku można wspomnieć zmiany przeprowadzone w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku – po sformułowaniu zarzutu, że nie pokazuje wielkości cierpień i skali bohaterstwa narodu polskiego. 8 maja 2018 r. premier mówił w sejmie, że zmiana ekspozycji w tym muzeum była konieczna, bowiem cierpienia ludności niemieckiej wybijały się na pierwszy plan, polski ruch oporu był zrównany z czeskim i francuskim, zaś fotografia Ireny Sendlerowej znalazła się za hydrantem. Wszystko w tym dyskursie bardziej służyło budowaniu i podbudowywaniu *ego* Polski niż czemukolwiek innemu. Mówiono już zresztą nawet, jakoby muzeum podporządkowało się niemieckiej polityce historycznej (inna sprawa, czy rozumiejąc ją adekwatnie do rzeczywistości[62]). Pojawił się głos, że w Auschwitz króluje obca, a nie polska narracja, a w związku z tym przewodnikami wycieczek tam idących winni być polscy przewodnicy, na dodatek licencjonowani przez IPN[63]. Wszystko to przypominało krytykę *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN* w PRL („A gdzie jest o Polakach? A nasza martyrologia? Polska encyklopedia, wydana za polskie pieniądze, musi bronić polskiej racji stanu”[64]). Zastanawia, czy hagiograficzny zachwyty nad historią własnego kraju nie jest kompensacyjną postawą zakompleksionych? Przecież mówienie, że naród jest wspaniały, ma cechy wyraźnie kompensacyjne. Jakiś wpływ ma tu najpewniej wciąż postępowanie polskiego wysiłku zbrojnego na Zachodzie oraz w kraju przez większość okresu PRL. Czy jednak tylko?

Paradoksalnie hagiograficznemu podejściu do własnej historii nieraz towarzyszy budowanie pamięci nie na sukcesach, a na wielkości ofiary[65]. Nie lubię sformułowania „charakter narodowy” – ponieważ zarówno jako historyk, jak jako obserwator rzeczywistości nieraz mogłem zaobserwować, jak szybko narody potrafiły zmienić swój rzekomo ukształtowany charakter. Istnieją jednak w każdym społeczeństwie kody kulturowe ukształtowane w biegu historii i przekazywane w

transmisji międzypokoleniowej. W Polsce od czasów zaborów i powstań narodowych ukształtowany jest kod (matryca) narodu-męczennika. W tym kontekście ciekawe jest notabene, że bardziej kultywuje się pamięć przegranych powstań antyrosyjskich – prawda, że większych – niż wielkopolskiego i śląskich. Rzeczony kod zbiega się z kanonem chrześcijańskim, a konkretnie z wyobrażeniem męczeństwa Chrystusa. Kod świecki nakłada się na kod religijny i wychodzi z tego obraz skrótowo określany powiedzeniem „Polska Chrystusem narodów”. W naszych czasach kult męczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki bardzo mocno splótł się z obrazem męczeństwa Ojczyzny – co podkreślał nawet wystrój warszawskiego kościoła św. Stanisława Kostki.

Notatka własna o Wielkanocy 1986 r.: Do Grobu w kościele św. Stanisława Kostki ogromna kolejka. Widywałem już tam większe – ale ta, na deszczu, też robiła wrażenie (zwłaszcza gdy samemu się też mokło). Poza terenem kościelnym, na drzewie mijanym przez kolejkę, przyczepiona na maszynie lista więźniów politycznych w Polsce (zaznaczono, że niekompletna). Na końcu listy prośba o solidarność z więźniami, modlitwę za nich, pisanie do nich. Na terenie zbierane [są] składki na ruch w obronie każdego poczętego życia („Solidarnie miłujemy każde poczęte życie”; pierwsze słowo pisane solidarycą i z flagą[66]).

Wewnątrz kościoła flagi z datami powstań narodowych, tablice pamiątkowe (te wmurowane na stałe) tej drugiej, nie państwowej, AK-owskiej i solidarnościowej tradycji. Drewniany, duży krzyż, poświęcony ks. Popiełuszce, z orłem w koronie i podpisem »Solidarność Szczecin«.

Przy grobie ks. Popiełuszki (napis na marmurze: „Męczennik za wiarę i Ojczyznę”) nie ma już feerii napisów solidarnościowych. Mnóstwo kwiatów, światła,

ny”). Na każdym jakiś tekst pod kolejnymi datami, takimi jak 1830, 1863, 1918, 1920, 1980. Zapamiętałem koniec tekstu pod tą ostatnią datą: „Cokolwiek się stanie, Polska

zmartwychwstanie". A potem jeszcze jeden krzyż i tekst kończący się słowami: „Jezus zmartwychwstał i my zmartwychwstanjemy”.

Na tle takiej wizji ojczyzny i jej historii jest jeszcze trudniej słyszeć okropne zarzuty.

Elementem sprawy jest podobne jak w społeczności żydowskiej uwrażliwienie na kwestie wielkości własnych strat i cierpień. W Polsce nieraz źle się reaguje na mówienie ciągle o cierpieniu Żydów. Przypomina się, co jest oczywiście zgodne z prawdą, że do Auschwitz trafiali również polscy chrześcijanie (w potocznym języku: również Polacy). Jeszcze nie tak dawno, podczas obchodów 50. rocznicy wyzwolenia Auschwitz, prezydent Lech Wałęsa nie wymienił Żydów w pierwszym przemówieniu. Potem tłumaczono, że chciał zaznaczyć, iż tam ginęli po pierwsze i nade wszystko ludzie, chciał uniknąć konfliktu... Może. Gdy świat zwrócił uwagę na owo pominięcie, to w kolejnym wystąpieniu włączył Żydów. Na obrzeżach obchodów pojawili się wtedy demonstranci z transparentami „Nie oddamy Oświęcimia Żydom”. Podobna demonstracja – w imię Auschwitz jako polskiego miejsca pamięci – odbyła się też w 2019 r. W kontekście 1968 r. poczyniono już swego czasu obserwację, że „W obliczu martyrologii Żydów propaganda polska (a i rosyjska) stawia sobie za szczytne zadanie dowodzenie, że i nas również wyrzynano – i to nie mniej niż Żydów. Dwie społeczności licytują się, która z nich dała wyróżnąć większą część swych współobywateli. Dawniej Żydom zazdrościło się pieniędzy, kwalifikacji, stanowisk, związków międzynarodowych – dziś zazdrości się im pieców...”[67]. Współcześnie taki charakter miało kultywowanie niepotwierdzanego przez historyków istnienia komory gazowej dla polskich chrześcijan pod torami Dworca Zachodniego w Warszawie. Sam odczuwałem to jako mówienie, że Polacy też mieli swoją komorę gazową.

Obserwuje się także chęć pokazania, że sami Żydzi nie byli

tacy szlachetni, jak pojawiają się w funkcjonującym obrazie. Już dały się słyszeć opinie, że przecież Żydzi sami poszli do getta, a potem to żydowska policja zaganiała Żydów na Umschlagplatz. No cóż, mogę dodać zaczerpniętą z jednego ze wspomnień historię, jak to więzień obozu koncentracyjnego dla własnego przeżycia faktycznie doprowadził do śmierci innego więźnia (no więc przestępca, czyż nie tak?)[68]. Brakuje jeszcze tylko obserwacji, że komanda pracujące przy krematoriach tworzyli sami Żydzi...Nawiasem mówiąc, takiego dyskursu o Judenratach i żydowskiej policji jako zjawiskach, które stworzyli sami Żydzi przeciw sobie, sporo było w 1968 r. To, że wśród Żydów były negatywne postaci, nie ulega wątpliwości. Nie ma grupy, a tym bardziej grupy poddanej presji, wśród której takie by się nie znalazły. Ludzi poddanych ostatecznej presji trzeba jednak inaczej sądzić – nawet jeśli również wśród nich bywają bohaterowie i odwrotnie. Gdy się przypomina Judenraty jako rzekomo pozytywne posunięcie Niemców dla Żydów (w kontekście, że mogło równoważyć negatywne), to może nie należy też zapominać o elementach polskiej administracji niskiego szczebla, które Niemcy pozostawili, czy o policji granatowej[69] Witając strażaków wracających ze Szwecji, gdzie pomagali w gaszeniu lasów (sierpień 2018), premier Mateusz Morawiecki mówił, że solidarność z innymi jest naszą narodową specjalnością („Potwierdziliście naszą narodową specjalność, to jest solidarność z innymi”[70]). Przy pełnym szacunku dla strażaków, problem można jednak dyskutować. Może warto przypomnieć epizod haitański z czasów napoleońskich, stosunek do mniejszości narodowych w okresie międzywojennym, nastawianie niektórych grup emigrantów polskich w okresie międzywojennym w kierunku lojalności wobec Polski, nie zaś krajów-gospodarzy, stosunki z Litwą i Czechosłowacją w tym samym okresie, wejście na Zaolzie, nieraz dziś występującą ksenofobię... Oczywiście wszystko to można dyskutować, wręcz należy przyrównać do podobnych zjawisk występujących w innych krajach w danym czasie. Kłopot tylko w tym, że skoro stoi się na stanowisku, iż solidarność z innymi jest narodową

specjalnością, to bardzo trudno jest przyjąć oskarżenia o brak solidarności. Jeżeli ma się opinię o sobie jako niewinnej ofierze innych, zaś o własnej historii jako wspaniałej, a tu ktoś mówi, że są plamy na honorze, to trudno patrzeć na te plamy. Przy takim nastawieniu, podzielanym, jak sądzę, przez bardzo wielu Polaków, zarzut negatywnego zachowania podczas okupacji burzy konstrukcję. Społeczność zaś w swojej historii dziedziczy wszystko – choć co prawda nie musi, a pewno nawet nie powinna, żyć tym dziedzictwem przez 24 godziny na dobę. Tymczasem w rozważanej sprawie podejście jest odmienne: co dobre, dziedziczy cały naród, a czyny złe były izolowane – więc nie obciążają. Jeśli nie można ich wywabić wobec oczywistych faktów, to trzeba te fakty pomniejszać choćby przez zestawienie z wielkością dobra. Nawet gdy nie neguje się istnienia szmalcowników, to podczas obchodów 50-lecia Marca powtarza się w kółko, że podczas okupacji liczyli się nie szmalcownicy, ale Sprawiedliwi. Zresztą szmalcownicy – w tej narracji – swym działaniem sami usunęli się poza naród jako pomagający Niemcom, wbrew narodowi, który, poza takimi wyjątkami, pomagał Żydom.

Sprzyja temu działanie mechanizmu wyparcia. O niektórych sprawach łatwo się zapomina. Gdy wybuchła sprawa Jedwabnego, Andrzej Łapicki zanotował w swoim dzienniku, pisząc o ówczesnej PWST (dziś Akademia Teatralna w Warszawie): „Tematem nr 1 jest Jedwabne. Ogólne zdziwienie, jak to możliwe”[71].

Bardzo charakterystyczna dla omawianego kierunku działań była nowelizacja ustawy o IPN (2018). Została ona przeprowadzona przeciw osobom dyskredytującym naród polski. W moim przekonaniu miała zahamować wszystko, co miałoby pokazywać negatywy obecne w polskich dziejach, a w szczególności refleksję nad ewentualnymi negatywnymi zachowaniami polskich chrześcijan wobec polskich Żydów podczas wojny. Faktycznie kierowała się przeciw głosom miejscowym – autorzy zagraniczni byli przecież nieosiągalni. W moim przekonaniu jej twórcy

realizowali swoje autentyczne ambicje narodowe, chcieli się też pokazać narodowi jako obrońcy jego chwały. Poszli drogą Turcji, karzącej za „oczernianie Tureckiego Narodu” i jego instytucji zarzutami w sprawie ormiańskiej[72]. Przedmiot sprawy jest w wielu aspektach odmienny, ale pomysł jej załatwienia podobny. Postawa Turcji jest wyraźniejsza zarówno od strony owego przedmiotu, jak od strony tureckich kompleksów na tle uznawania własnej wartości przez siebie samych i przez innych. Oba zagadnienia znajdują się jednak kiedyś blisko w wykładzie problematyki odnoszenia się do historii.

Z prawniczego punktu widzenia dokument nowelizujący ustawę o IPN-ie nadawał się tylko do wyrzucenia. Niezależnie od meritum, rzucało się w oczy, że nie określono, kto jest narodem, co jest jego dyfamacją, co jest twórczością artystyczną lub naukową, które to typy działalności wyłączono z zagrożeń przewidzianych przez ustawę. Niezależnie od ułomności formalnych, ważniejszy był jednak czynnik nieuzasadnionego hamowania refleksji. Pewien senator PiS-u 1 lutego 2018 r. mówił przed kamerami, że Jan Tomasz Gross i Olga Tokarczuk to polakożercy. Na pytanie dziennikarza, czy zostaną skazani, uspokoił, że prawo nie działa wstecz. No, całe szczęście!(sic!). Senator dodał jednak: „Ale mam nadzieję, że się powstrzymają”. Tymczasem wypowiadał się o najciekawszych autorach piszących o tych sprawach. Może myśleć o nich, co chce, jego prawo. Może polemizować. Nie powinien jednak hamować refleksji.

Ustawa miała skutki kontrproduktywne[73]. Jeśli celem byłoby, zgodnie z deklaracjami jej autorów, wyeliminowanie terminu „Polish Death Camps” z obiegu w świecie[74], to stało się odwrotnie. W ciągu paru tygodni miliony ludzi szukały tego terminu w Internecie. Powstało wrażenie, że Polska ma powody, żeby bać się refleksji nad okupacyjną przeszłością. Ustawa miała opłakane skutki międzynarodowe dla Polski. Pod wpływem nacisku USA oraz Izraela rządzący wycofali się z przewidzianej w niej penalizacji inkryminowanych czynów, pozostawiając

wszakże istotę postanowień.

Mimo to wszystko wnioskodawcy ustawy uparcie przedstawiali ją (może zgodnie z własnymi uczuciami, kto wie?) jako sukces. Minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz zadeklarował nawet, że nowelizacja ustawy o IPN sprzyja „umacnianiu miejsca Polski w świecie, wykazała, że Polska potrafi walczyć o swoje, a przede wszystkim, że prawda historyczna jest po naszej stronie”[75]. Twierdzono, że dopiero pod jej wpływem Niemcy uznały swoją winę. Podnoszono, że premier Netanjahu podpisał wraz z premierem Morawieckim deklarację, w której była mowa zarówno o antysemityzmie, jak o antypolonizmie. Wszystko to nie miało wiele sensu.

Dawid Warszawski: Tymczasem politycznie Warszawa i Jerozolima są w pełnej harmonii. Oba rządy usiłują właśnie zlikwidować niezależność swych Sądów Najwyższych, oba walczą z niepatriotycznymi festiwalami filmowymi, oba piętnują jako zdrajców te krajowe organizacje, które je krytykują za granicą. Gdyby zrobić dziś wspólne posiedzenie, odpowiedni ministrowie mogliby za siebie kończyć rozpoczęte zdania. Polska była jedynym bodaj państwem Unii, które nie skrytykowało izraelskiej ustawy zasadniczej o państwie, dającej w nim Żydom uprzywilejowaną pozycję. Izrael też pewnie nie skrytykowałby izraelskiej ustawy o IPN, gdyby nie to, że karała ona za dochodzenie prawdy akurat o polsko-żydowskich stosunkach. Wybuchła największa awantura we wznowionych w 1990 r. stosunkach dwustronnych. Zakończyła ją deklaracja obu premierów, groteskowa nie tylko ze względu na treść, ale i na pomysł, że to premierzy są od ustalania historii. Rzecz znacząca, nie poddano jej pod głosowanie gabinetów, o parlamentach nie wspominając – na rzeczonej harmonii grać mogą tylko niektórzy muzycy, i tylko wybrane melodie[76].

Etgar Keret, pisarz izraelski: Trudno o bardziej pusty dokument. Ale trzeba było jakoś przyklepać sprawę, na czym zależało Polakom, a Netanjahu miał to gdzieś. Niewiele go

obchodziło, że w tej deklaracji znów podkreślany jest polski heroizm i pomniejszane polskie zbrodnie. Słowo „antysemityzm” pada tylko raz i w bardzo ogólnym kontekście. Poza tym to zbiór komunałów[77].

Prawica syjonistyczna nieraz w historii paradoksalnie nieźle rozumiała się z polską prawicą w różnych sprawach. Wyżej była już mowa o poparciu międzywojennej Polski dla syjonizmu. Premier Netanjahu miał swój własny interes polityczny w poparciu rządu polskiego. Wątpię, czy można go uważać za wielki autorytet moralny – o czym warto pamiętać, gdy się chwali sukcesem. Wkrótce podjął zresztą dawny wątek, nawet jeśli potem zamulano jego wypowiedź. W lutym 2019 r. na konferencji bliskowschodniej w Warszawie (!) powiedział mianowicie, że Polacy kolaborowali w Holokauście („Polacy współpracowali z nazistami i nie znam nikogo, kto byłby pociągnięty za takie stwierdzenie”)[78]. Niedługo po nim Israel Katz, pełniący obowiązki izraelskiego ministra spraw zagranicznych, podtrzymał dawniejsze, niedobre powiedzenie premiera Icchaka Szamira, jakoby „Polacy wyskali antysemityzm z mlekiem matki” (Szamir się z niego wycofał, ale Katz jednak powtórzył!). W konsekwencji premier Morawiecki musiał odwołać jazdę do Jerozolimy na szczyt Grupy Wyszehradzkiej... Wszystko to mało potwierdzało sukces, którego wyrazem była jakoby deklaracja Netanjahu–Morawiecki.

Skądinąd zrównywanie antypolonizmu z antysemityzmem jest bardziej niż wątpliwe. Nawet gdyby założyć, że ten pierwszy istnieje w znaczących formach, co pewna liczba autorów i polityków zakłada, to oba zjawiska nie są identyczne ani pod względem rozmiarów, ani charakteru. O ile wiem, nawet jeśli ktoś nie lubi Polaków, to nie mówi, że Polacy chcą zapanować/panują nad światem, nie mówi o „polonokomunie” ani o Polakach jako krwiopijcach itd. Podnoszenie, jakoby Niemcy dopiero dzięki ustawie uznały swoje winy, zupełnie nie jest prawdą. Warto pamiętać, jak to Willy Brandt ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie (nie mówiąc o innych

deklaracjach najważniejszych postaci w życiu niemieckim, odnoszących się do wywołania wojny i popełnionych zbrodni).

Można oczywiście postawić pytanie, jak liczna część narodu myśli podobnie do ideologów PiS-u. Czy ten obraz narodu ofiarnego i heroicznego, moim zdaniem pokrywający kompleksy, kompensacyjny, jest obrazem dominującym? Zapewne nie jest ogólnonarodowy[79]. Trudno wszakże założyć, ażeby rządząca partia i na ogół sprzyjający jej Kościół katolicki fundamentalnie nie wyczuwały, co ludzie chcą słyszeć. Sądzę, że po prostu same ich elity też reprezentują mentalność zbliżoną do większości. Po epizodzie nowelizacji ustawy o IPN-ie pojawiła się fala głosów w różnych formach, broniących rzekomo atakowanego narodu. Ich treść była zróżnicowana. Nie musiała być nawet najgorsza. Nieraz, pozornie niewinna, odgrzewała jednak stare stereotypy. Trzeba było, zgodnie ze stereotypami o zachłannych Żydach, twierdzić, że tak działają, gdyż chcą odzyskać utracone dobra materialne, majątki. Nawet prof. Grossa pomówiono o chęć zrobienia interesu na tym wszystkim. W marcu 2011 r., dwa dni po oficjalnym rozpoczęciu sprzedaży książki Grossa *Złote żniwa*[80], na ekranach krótkich informacji bieżących w warszawskim metrze pojawiła się notatka, że według księgarzy ludzie nie rzucili się na książkę; wielkość sprzedaży nie porażała. No cóż, informacja jak informacja; porażał natomiast jej tytuł: „Nie będzie złotych żniw, panie Gross”. Przecież to była sugestia, że Gross robi wszystko, co robi, z niskich motywów, że chce się wzbogacić na mówieniu o tępieniu Żydów w Polsce... no... że robi *geszeft*.

Z natury rzeczy trudno określić, jak częste były różnorodne głosy tej fali, a zwłaszcza jaki był ich udział w całej debacie publicznej. To, co głośnie lub co zwraca uwagę, zawsze robi większe wrażenie. Gdy przed wejściem na Targi Książki Historycznej na warszawskim Podzamczu stoi samochód z bardzo mocnym głośnikiem, z którego płynie powtarzany w kółko tekst o

żydowskich roszczeniach i żydowskiej wersji historii (2019), to nie myśli się o masie ludzi przepływającej obok; oni najpewniej w większości by woleli, żeby tego samochodu nie było. Takie głosy na pewno nie były wszakże jednostkowe. Zauważono je na świecie. Trudno zresztą, by było inaczej, skoro osoby przyznające sobie rolę obrońców narodu weszły nawet na konferencję w kwestii badań nad stosunkami chrześcijańsko-żydowskimi w Polsce, zorganizowaną w Paryżu w lutym 2019 r. w siedzibie École des Hautes Études en Sciences Sociales, czyli uczelni od czasów głębokiej PRL wyjątkowo pomocnej Polsce[81]. Spotkanie było zatytułowane „Nowa polska szkoła w historii Holokaustu / La nouvelle école polonaise d'histoire de la Shoah”. W dniach poprzedzających organizatorzy otrzymali list protestacyjny. Sygnatariusze, w imieniu kilku polskich organizacji, protestowali przeciw udziałowi osób, których standardy jakoby „nie odpowiadają podstawowym zasadom spolegliwości naukowej obowiązującym w EHESS i normom wypracowanym pod egidą Narodów Zjednoczonych, a ich działania cechują się ksenofobią i antypolskością”. Konkretnie wyrażono w liście zdziwienie zaproszeniem Jana Grabowskiego, Jana Tomasza Grossa, Barbary Engelking, Jacka Leociaka, Joanny Tokarskiej-Bakir, Agnieszki Haski i Anny Bikont, skoro „tym, co te osoby łączy, jest brak spolegliwości ich badań oraz antypolska aktywność popularyzatorska”. Wyrażono zdziwienie, że nie zostali zaproszeni „niezwykli badacze przedstawiający wyniki badań i oceny odmienne od prezentowanych przez badaczy wyżej wymienionych”. Dalej podniesiono zarzuty przeciwko konkretnym osobom o rzekome kłamstwa i szkalowanie Polski, przypomniano straty polskie i pomoc dla Żydów, również udział Polaków w wyzwoleniu Francji i francuskie grzechy z okresu okupacji, także wobec Żydów.

Osoby, które weszły z zewnątrz na samą konferencję, krzyczały: „zdrajcy”, „kłamcy”, „komuniści”, „Powinniście się wstydzić”. Różni świadkowie mówili, że słyszeli też inwektywy: „parchy”, „świnie, „żydowscy komuniści”[82].

Mało dałoby się wskazać działań tak psujących opinię Polski we Francji, jak ten epizod. W wydanym oświadczeniu protestowała uczelnia-gospodarz konferencji oraz francuska minister nauki Frédérique Vidal w liście do Jarosława Gowina. Jak wszystko wskazuje, ten nie przejął się nadmiernie jej protestem.

Niedługo później w Warszawie, w TVP (23 lutego 2019), Jan Pospieszalski mówił o naukowcach z Centrum Badań nad Zagładą Żydów: „To są ludzie, którzy wyszli z bolszewii, z Sowietów, i oni mentalnie ciągle tkwią w tej sytuacji”[83]. Na pasku „Wiadomości” głoszono: „Festiwal antypolskich kłamstw”, a prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mówił: „Czas skończyć z wydawaniem polskich pieniędzy na publikacje, które uderzają w dobre imię Polski”[84]. Prof. Jacek Bartyzel z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu napisał na Facebooku: „Nie mogę mieć innego uczucia niż bezbrzeżnej pogardy dla tych Polaków (z metryki), którzy kalają własne gniazdo, gorliwie przyłączając się do polakożerczej kampanii pomówień”. Potem jeszcze obrazowo mówił, że krytykowany przezeń naukowiec powinni być ukarani „chłostą” i „zamknięci w więzieniu”[85].

Krytyki czołowego dorobku Centrum, czyli wydawnictwa *Dalej jest noc*, nie przynoszą mocnych argumentów, raczej przypominają „dawanie odporu”, znane z czasów komunistycznych.

Prawda, że władze, także obozu obecnie rządzącego, nieraz podkreślają, że przedstawiciele mniejszości są obywatelami – ale sam fakt, że czują się w konieczności to podkreślać, skądinąd pozytywny, nie świadczy dobrze o dominującej sytuacji. Przemawiając na pierwszym posiedzeniu Sejmu RP IX kadencji (12 listopada 2019), prezydent Duda mówił, że Polska jest jedna i wspólna, że na polskich cmentarzach wojennych leżą żołnierze różnych wyznań, że oni byli Polakami, choć mieli różne pochodzenie. Takich wystąpień można oczywiście przypomnieć więcej. Prawda, że Muzeum Polin zostało zbudowane

z walnym udziałem miasta Warszawy, a podstawowe decyzje zostały podjęte, gdy jej prezydentem był Lech Kaczyński; jest odwiedzane masowo, nie tylko przez wycieczki Żydów ze świata, ale przede wszystkim przez ludzi tutejszych. Różne miasta upamiętniły i nadal upamiętniają żydowską część swoich mieszkańców. W kontekście Katynia pamięta się także o żydowskich ofiarach, zaś Baruch Steinberg, Naczelny rabin WP, zamordowany w Katyniu, został pośmiertnie awansowany (2007) i w ramach obchodów stulecia niepodległości w 2018 r. odznaczony orderem Orła Białego. W kompozycji warszawskiego pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie uwzględniono symbole mniejszości religijnych (narodowych), w tym żydowskie. Podobnie uczyniono w kompozycji plastycznej poświęconej ofiarom Katynia w bazylice św. Brygidy w Gdańsku – co jest tym bardziej znaczące, że cały wystrój w tym kościele jest niemal podręcznikowo wyrazem katolicko-narodowo-martyrologiczno-heroicznej wizji historii Polski; jest też znaczące z uwagi na rolę tego kościoła w najnowszej historii oraz współczesnym życiu społecznym.

Zarówno w warszawskim pomniku, jak u św. Brygidy obecność symboli mniejszościowych jest nieproporcjonalna do rzeczywistej, większej obecności mniejszości w upamiętnianych tragediach. Pamięć o powstaniu w getcie warszawskim z trudem przebija się – i to dopiero od niedawna – do kanonu polskiej tradycji. Prawda, syreny w Warszawie zawyły w rocznicę tego powstania w 2018 r., ale nie bez dyskusji nad sprawą. Nie mówi się „pierwsze powstanie warszawskie”, tylko „powstanie w getcie” – jak gdyby obszar getta nie był częścią Warszawy. Minister Mariusz Błaszczak, wymieniając 12 sierpnia 2018 r. wszystkich wojowników z historii Polski, których miały przedstawiać grupy rekonstrukcyjne w ramach defilady podczas święta WP, wymienił, co jasne, powstańców warszawskich, ale już nie powstańców z getta warszawskiego. Mimo takich słabości ważne, że wątek pamięci o Żydach czy, szerzej, o różnych mniejszościach, stopniowo przebija się. Badaczom nieraz nie jest łatwo, ale badania trwają.

W rozważanym kontekście trzeba jeszcze uczynić zastrzeżenie, że myślenie o narodzie w kategoriach wyłączających „innych” i podobnie formujące pamięć historyczną może ustawiać poza granicą narodu ludzi także bez związku z ich „pochodzeniem”. W końcu nieraz w dziejach przeciwnicy bywali kwalifikowani jako ludzie spoza narodu, jako czujący i myślący inaczej niż „wszyscy”, wręcz jako zdrajcy. Współcześnie w Polsce zaistniały poważne opory przeciwko pochowaniu Miłosza w miejscu honorowym, część narodu podobnie podchodzi do pamięci Gombrowicza, jeszcze inni (a może ci sami) ani trochę nie widzą powodu do narodowej dumy z otrzymania Nagrody Nobla przez Olgę Tokarczuk – a można się domyślać, że widzieliby taki powód w wypadku innej osoby.

Zdumiewa siła, z jaką co pewien czas wśród spraw historycznych wybucha w Polsce sprawa żydowska, w końcu już dosyć dawna. Sprawia to wrażenie uczulenia. Zupełnie jak gdyby ta sprawa wciąż uwierała. Dyskusja o Jedwabnem była najżywszą dyskusją historyczną w Polsce – nieporównywalnie większą niż to, co rozbrzmiewało o komunizmie. Najnudniejsze zajęcia uczelniane ożywiają się, gdy dochodzi do rozważania zagadnień związanych z tą tematyką. „W Polsce publikacje na temat historii polsko-żydowskiej stają się zwykle wezwaniem do stoczenia kolejnej bitwy w nieustającej wojnie między tymi, którzy »oczerniają naród polski«, a ich przeciwnikami, którzy »wybielają polską historię«” [86]. Marszałek senatu (2015–2019) Stanisław Karczewski, na ogół wyjątkowo spokojny, występując w TVN24 w kwestii nowelizacji ustawy o IPN, dosłownie trząsł się. W 50-lecie (!) Marca namiętności były tak silne, jakby rzecz działała się wczoraj. Jakie trzeba mieć zbiorowe kompleksy, by tak ciągle bronić dumy narodowej i dobrego imienia kraju? Siła obrony plemiennej jest przecież reakcją niepewnych swego. Po otrzymaniu nagrody Nike w 2015 r. Olga Tokarczuk mówiła, że historia Polski jako kraju tolerancyjnego, otwartego, który nie splamił się złym stosunkiem do mniejszości, jest wymyśloną

legendą. Odnosząc się do swoich *Ksiąg Jakubowych*, mówiła o ksenofobii XVIII-wiecznej Polski. Uznanie jej słów za odnoszące się do czasów dzisiejszych – nie mówiąc o fali nienawiści, jaka się wobec niej podniosła – tylko potwierdzało, jej zdaniem, że ocena jest aktualna. Niedługo potem Jarosław Kaczyński powiedział, że „[a]kcja obrażania Polaków ma ogromną, można powiedzieć globalną skalę”[87].

Etgar Keret, w kontekście nowelizacji ustawy o IPN: Weźmy na przykład pamięć o Holokauście. Każde prawo, które będzie próbowało zakazać mówienia o jakichś wydarzeniach, zadziała dokładnie odwrotnie. Dlaczego? Bo pokazuje, że jego twórca czuje się niepewnie.

[Pytanie:] Chodzi o awanturę wokół polskiej ustawy o IPN?

Oczywiście, ale nie tylko. Gdy Erdoğan wprowadził prawo zakazujące mówienia o tureckim ludobójstwie na Ormianach w czasie I wojny, z pewnością nikogo nie przekonał do swojej wersji historii. Co więcej, dopiero wtedy wiele osób na całym świecie po raz pierwszy usłyszało o tej tragedii.

W przypadku polskiej ustawy działa ten sam mechanizm. Relacje polsko-żydowskie w czasie II wojny były bardzo skomplikowane – to jedyna rzecz, jaką można z całą pewnością powiedzieć. Byli bohaterowie, którzy z narażeniem życia ratowali innych, byli też tacy, dla których była to wspaniała okazja, żeby dać upust antysemickim żądzom. Jak zawsze, nie ma jednej słusznej wersji historii. Każdy, kto uważa inaczej, robi to ze strachu[88].

Swego czasu wyodrębniłem następujące funkcje kultywowania wiedzy o historii, czy też promowania konkretnego obrazu historycznego: szukanie w historii argumentów za swoim stanowiskiem, szukanie w niej punktu odniesienia, doszukiwanie się korzeni własnych i grupy, doszukiwanie się znaku tożsamości, poszukiwanie nauk życiowych, czerpanie pewnych symboli dla formułowania wypowiedzi o współczesności, szukanie

lepszczą grupy, czasem schronienia, czasem dowartościowania, czasem narzędzia legitymizacji własnych działań lub delegitymizacji czyichś, traktowanie elementów historii jako instrumentu oporu wobec kogoś, także jako instrumentu oddania sprawiedliwości pokrzywdzonym oraz rozliczenia winnych, no i ostatecznie środka zaspokojenia ciekawości poznawczej i formy dla zabawy[89]. Odnoszę wrażenie, że nie od dziś historia jest w Polsce instrumentem kompensacji złego samopoczucia (z czego właściwie płynącego?) lub niezrealizowanych nadmiernych ambicji (wbrew pozorom kompleksy niższości i wyższości bywają bliskie).

Piotr Semka sformułował opinię: „To, co mnie szczególnie przeraziło w kontekście nowelizacji ustawy o IPN, to skala samonienawiści wśród polskiego społeczeństwa”[90]. Otóż mnie nie zaskakuje „samonienawiść”, której nie widzę, ale podejrzewam silne kompleksy. Jeśli nawiązać do podniesionej już sprawy celu wprowadzenia nowelizacji ustawy o IPN-ie, to sądzę, że przeprowadzona operacja historyczna miała za cel – niekoniecznie uświadomiony lub niekoniecznie w pełni uświadomiony – oddziaływanie w kierunku dowartościowania społeczności oraz dostarczenia kleju, który ją zjednoczy jako taką, a zwłaszcza wokół tych, którzy w jej obronie zabrali głos. Elementem całej sprawy jest obraz stosunku świata do Polski przedstawiany przez obóz rządzący. Widać na nim liczne zagrożenia (jakiś czas temu byli to niezlustrowani komuniści, teraz LGBT, wrogowie rodziny, imigranci, liberalizm, obcy kapitał, sklepy wielkopowierzchniowe należące do obcych sieci...). Przejawia się w tym wszystkim jakaś dla mnie niezrozumiała potrzeba bycia tępionym. Zauważono, że „za sprawą prawicowych mediów odżyła wizja Polski – samotnej męczennicy otoczonej przez stada wrogów”[91]. Mówi się o „przemysle pogardy” wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W dyskursie na temat katastrofy smoleńskiej też jest taki akcent, poczynając od nacisku, jakoby była ona skutkiem zamachu. Pojawiał się on w „miesięcznicach” smoleńskich, gdy nawet białe róże kontrmanifestantów były jakoby ich groźnym

instrumentem. Pojawia się w różnych deklaracjach wątek, że Polska jest ofiarą Brukseli i Berlina, ponieważ „wstaje z kolan”. W wypowiedziach łączono już nawet „hejt” wobec Polski w sprawie stosunku do Żydów z „hejtem”, jaki obserwuje się wobec „dobrej zmiany”. Czasem powstaje obraz, jakoby Polska była generalnie atakowana. Ponieważ trudno posądzać kogoś o manię prześladowczą, zastanawia, czy nie działa w takim kierunku świadomość, że elity często nie popierają obozu rządzącego, a one są jednak w jakimś stopniu punktem odniesienia? Może poczucie zagrożenia procesem globalizacji i ze strony instytucji UE, która jakoby zagraża „samej tkance narodotwórczej” narodu polskiego przez depolonizację i dechrystianizację – bo taka jest rzekomo istota liberalizmu[92]?

Przyjęcie przez Kongres USA ustawy nr 447, wzywającej Europejczyków do zwrotu Żydom zabranego majątku, dodatkowo ten obraz wzmacnia. Podczas konferencji bliskowschodniej w Warszawie na początku 2019 r. sekretarz stanu USA podniósł sprawę restytucji majątku ofiar Holokaustu – a wkrótce potem pojawiły się głosy, że Polska nie będzie płaciła za niemieckie zbrodnie, że Żydzi powinni adresować swoje roszczenia do Niemiec, zaś PiS jest gwarantem bezpieczeństwa przeciw roszczeniom żydowskim. Obawy przed nimi podskórnie chyba nurtowały już dawniej (przed ewentualnymi pretensjami niemieckimi na ziemiach zachodnich i północnych zresztą też). Usłyszeliśmy, że Polska nie pozwoli na kierowanie przeciw niej „antypolonizmu”. Deklaracja Netanjahu–Morawiecki, potępiająca antypolonizm na równi z antysemityzmem, mogła służyć jako dowód, że jest przed czym się bronić (a rząd broni skutecznie!). Na pytanie o przyczynę, dla której Beatę Szydło jako premiera zastąpił Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński odpowiedział: „Zmiana premiera podyktowana była przede wszystkim wiarygodnymi sygnałami o nowej, wielkiej ofensywie przeciwko Polsce, i to o skali międzynarodowej. Chodziło o próby przypisania nam już nawet nie tylko »faszyzmu«, lecz wprost »hitleryzmu«, co na pewno nie było przypadkiem.

Potrzebowaliśmy osoby, która byłaby w tej sferze skuteczna. Jeśli wziąć pod uwagę deklarację polsko-izraelską, będącą naszym naprawdę ogromnym sukcesem, co niektórzy w końcu zaczynają doceniać, było to oczekiwanie dobrze ułokowane”[93].

Elementem postawy walki i obrony jest podniesienie postulatu uzyskania od Niemiec reparacji wojennych. Szans na to nie ma żadnych. Ryzyko jest duże, bowiem rozgrzanie postępowania otworzyłoby sprawę Ziem Zachodnich i majątku pozostawionego tam przez Niemców. Podniesienie zaspokaja jednak najpewniej poczucie niedowartościowania autorów propozycji oraz jest wygodne w polityce wewnętrznej, a przynajmniej w polityce wobec własnego elektoratu. Dla obserwatora stojącego z daleka od realizacji polityki zagranicznej wszystko to sprawia wrażenie działania bardziej na opinię wewnętrzną. Nie widać żadnych oznak przeciwdziałania dobrym stosunkom między państwami czy choćby tylko oziębienia kontaktów.

W niejednym ustroju i w niejednym nurcie politycznym występowała potrzeba walki. W Polsce – niedaleko szukając – odczuwali ją komuniści. Potrzebowali walki z imperializmem, z kułakami, z syjonizmem, walki o plan, walki zaostrzającej się w miarę zbliżania się do zwycięstwa (Stalin)... już nie mówiąc o roli walki klas w tej wizji historii. W Polsce jest to jednak raczej potrzeba obrony – i dopiero w tym sensie walki. Posłużenie się odwołaniami do historii jako komunikatem dla innych grup – co zdarza się często – jest bezpieczniejsze od walki poruszającej sprawy dzisiejsze, nawet ograniczonej do słów.

Szeroka fala dyskursu publicznego jest zorientowana w kierunku akcentowania żalu do świata. Słyszemy ciągle, że świat nie ceni Powstania Warszawskiego. Było się szczęśliwym, że prezydent Trump docenił je, w 2017 r. przemawiając – nieprzypadkowo – na tle pomnika na pl. Krasińskich. Nie mówi się przy tym, że świat przesadnie nie ceni bohaterstwa niewieńczonego sukcesem. Słyszemy ciągle żale, że świat lepiej widzi upadek muru w Berlinie niż strajk gdański i

„Solidarność”. Nie chce się zauważyć, że Berlin jako miasto podzielone był symbolem podzielonego świata. Nie bierze się też pod uwagę, że – w ramach tej samej „polityki historycznej” – w Polsce dużo zrobiono, by zniszczyć legendę Sierpnia. Przecież – jeżeli w ogóle podchodzić do historii w kategoriach dumy – Polska mogłaby być dumna z pokojowej transformacji, ale część opinii woli mówić o „zdradzie z Magdalenki” itp. No i do tych frustracji dochodzi obraz świata źle mówiącego o Polsce. Przy okazji nowelizacji ustawy o IPN-ie przewijał się wątek: Polacy pomagali Żydom, a są pomawiani. To miał być jeszcze jeden sygnał dla współczesnej opinii w Polsce, że może cieszyć się z własnej wspaniałości, a PiS walczy o przywrócenie jej należnej znakomitej noty. Zamiast ograniczenia się do dyplomatycznych protestów w wypadku niedobrych opinii formułowanych na szczeblu państwowym – co byłoby normalne i co zresztą najpewniej jest robione – uczyniono sprawę słyszalną na szczeblu całego narodu, nadano jej wagę taką, jak gdyby izraelskie (żydowskie?) samoloty leciały na Polskę.

Na całym świecie i wobec zapewne wszystkich narodów istnieją różne, w tym negatywne stereotypy. Nie wszyscy ludzie wszystkich narodowości są wszędzie lubiani. Z pewnością istnieją także ludzie nie lubiący Polaków. Takie dowcipy, jak swego czasu „Polish jokes” funkcjonują o niejednym narodzie, a w PRL były przetwarzane na dowcipy o milicjantach. O Francuzach nieraz mówi się „żabojady”, o Włochach „makaroniarze” itd. Uogólnione zarzuty rasizmu, wręcz antysemityzmu, pojawiły się w odniesieniu do niejednego kraju. Wręcz nazwy niektórych krajów/narodów stały się synonimami głupoty czy ograniczonej sprawności umysłowej tamtejszych obywateli. Sam unikam takiego mówienia jako głęboko niesmacznego, ale też nie wyobrażam sobie premierów tych krajów podnoszących larum z powodu pojawienia się złych czy głupich stereotypów i pomówień. Czy drogą do eliminacji ewentualnych uogólniających oskarżeń nie jest właśnie mówienie

samemu otwarciu o negatywach? Łatwo zgodzić się z Władysławem Bartoszewskim, że „prawda nie leży pośrodku, prawda leży tam, gdzie leży”[94]. Pytanie jednak, co jest ową prawdą, a także czy rząd, za sprawą rządzącej partii, ma się zajmować jej ustalaniem i prowadzić „politykę historyczną”? Czy wszyscy powinni – się z nią zgadzać pod rygorem intelektualnego wykluczenia ze wspólnoty narodowej albo – w świetle nowelizacji ustawy o IPN – potępienia nie tylko intelektualnego? Czy nie jest zwyczajne, że wizja historii jest wielokierunkowa? Czy we Francji lub w USA nie ma różnych wizji nawet w kwestii tak kanonicznych wydarzeń jak rewolucja 1789 r. bądź wojna secesyjna? Czy regiony lub grupy etniczne w Australii, Kanadzie, USA itd. nie mają nieraz innych wizji dziejów? Mimo to zainteresowane kraje nie rozsypują się. Prawda, w Hiszpanii jedność kraju i narodu są zagrożone przez tendencje separatystyczne – ale czy byłyby one naprawdę słabsze, gdyby bez reszty ujednoczyć nauczanie historii i kultury w granicach państwa, choćby w szkołach?

Jeżeli nawet można dopatrzeć się pewnych długofalowych, niekorzystnych dla Polski zjawisk, takich jak uznawanie Polaków za antysemitów, to nie zmieni się ich żadnym dekretem. Takie rzeczy można zmienić jedynie długotrwałą pracą w kierunku uczciwej autorefleksji nad historią. Ma rację Jan Tomasz Gross, gdy mówi: „Trzeba sobie wreszcie przyswoić tę prawdę historyczną, że byli w czasie okupacji bohaterowie na barykadach, ale był też tłum współobywateli, których zamordowano z pomocą naszych przodków. Powiedzmy to wreszcie głośno. Wpiszmy do podręczników historii. I żaden sufit się nam z tego powodu na głowę nie zawali. Wszystko straszne, co się mogło wydarzyć w tej sprawie, już się wydarzyło; już nic na to nie poradzimy; niczego w tej koszmarnej przeszłości nie da się poprawić. I możemy teraz albo komplikować sobie życie bez końca i wystawiać na pośmiewisko, kłamiąc na temat własnej historii – *vide* reakcja na świecie na poprawki do ustawy o IPN-ie – albo otwarcie w przestrzeni publicznej mówić prawdę i się wreszcie, że tak powiem, uspokoić[95].

Do zmiany opinii na świecie trzeba nie dekretu, ale eliminacji antysemityzmu czy, szerzej, szowinizmu, obecnie. Dowolny epizod czy manifestacja szowinistyczna – a takie zdarzają się przecież – odbija się za granicą silniejszym echem niż przeciwna wypowiedź prezydenta. Niektóre działania samego prezydenta też zresztą osłabiają jego głos w rozważanej sprawie – jak wstrzymywanie nominacji profesorskiej Michała Bilewicza z UW, którego badania poświadczały niedobry poziom uprzedzeń wobec Żydów w społeczeństwie. Powtórzmy, że z tego punktu widzenia skutki nowelizacji ustawy o IPN były fatalne. Nie tylko za granicą, o czym była mowa, ale i w Polsce. Do ambasady Izraela, Muzeum Auschwitz, także do Muzeum Polin napłynęły nienawistne listy. Celem mniej czy bardziej publicznych krytyk stał się zespół wspomnianego prof. Michała Bilewicza z UW. Prawda, że jest to fragment szerszego wzmożenia nacjonalistycznego w społeczeństwie, manifestacji nacjonalistów w marszach niepodległości, domieszki treści nacjonalistycznych w manifestacjach przeciwnych parodom równości. No i taki trend pojawił się teraz szerzej na świecie.

Niestety dały się też słyszeć bardzo niedobre wypowiedzi osób liczących się w życiu publicznym. Zapomnijmy ich nazwiska. Przynajmniej z tego powodu nie są warte zapamiętania. Usłyszeliśmy lub przeczytaliśmy, że „V kolumna w Polsce, osobniki bez polskich genów, wspierane z zewnątrz, coraz bezczelniej atakują i upokarzają państwo swego pobytu. Wgramolili się do Sejmu, mediów, samorządów i za mordowanie polskości pobierają jeszcze od swojej »ofiary« wysokie pensje. Kiedy to się skończy?”. Dowiedzieliśmy się o „hucpiarskiej tradycji”, która jakoby teraz każe odrabiać Żydom bierność (!) wobec Holocaustu. Publicznie padło stwierdzenie o „głupich względnie chciwych parchach”. Wszystko to nie pociągało żadnych konsekwencji zawodowych wobec głoszących takie sformułowania na polach ich działalności. No i wrócił obraz Polski jako kraju antysemickiego, uformowany – nie bezzasadnie – przed wojną, umocniony przez doświadczenie wielu Żydów

podczas wojny, wzmocniony po wojnie, potem w 1968 r., natomiast chyba zmniejszony wraz z falą sympatii dla Polski w dobie „Solidarności”, także dzięki odważnemu podejściu do sprawy Jedwabnego. Nowelizacja ustawy o IPN-ie „stanowi przykład tego, jak w kilka miesięcy można roztrwonić długoletnie osiągnięcia”[96].

Polityka historyczna *ante verbum* dawała o sobie znać oczywiście od bardzo dawna. W czasach nam bliższych ma znaczących poprzedników – Stalina, Hitlera... Ci oraz inni dyktatorzy byli bardzo sprawni w tym zakresie. W PRL też prowadzono politykę historyczną – prawda, że w różnych okresach z różnym natężeniem i czasem w zmiennych kierunkach. Instytut Historii PAN miał nawet stworzyć nową wykładnię dziejów Polski – co niezbyt wyszło. Nawet dalecy od leninizmu komuniści, jakim byli Gierek oraz jego otoczenie, bardzo interesowali się, co o historii mówi się na wykładach TKN. Potem gen. Jaruzelski znaczną część swojej batalii toczył wokół wizji historii. Nawet wątki były te same. Wbrew dzisiejszej wizji propaganda komunistyczna nie tylko i nie zawsze wychwalała internacjonalizm i cechy ustroju. Wątki o wspaniałym narodzie i o tym, że jesteśmy dziesiątą (?) gospodarką świata, a zbudujemy drugą Polskę, czy że inni nas atakują, też tam występowały. O „antypolonizmie” peerelowskie gazety pisały w latach sześćdziesiątych; w ogóle nieraz trudno odróżnić niektóre obecne wypowiedzi i wypowiedzi z Marca. Wtedy też miał miejsce zalew tekstów o Polakach ratujących Żydów i o niewdzięcznych Żydach, którzy nie dziękują. Też pojawił się wątek żydowskich kolaborantów, jakże interesująco rozwinięty przez Ryszarda Gontarza[97]. No i zarówno komunistyczny establishment, jak nawet bojówkarze z okresu schyłku ustroju byli przekonani, że ratują Polskę, wręcz są spadkobiercami rycerzy spod Grunwaldu. Obecnie, jak napisał Rafał Stobiecki, „powrót do polonocentrycznej, prowincjonalnej i z ducha nacjonalistycznej wizji przeszłości staje się

faktem”[98]. Na dodatek to państwo chce przypilnować kultywowania takiej wizji[99]. Jan Żaryn, w latach 2015–2019 senator, autor bardzo liczący się w kształtowaniu myślenia obozu władzy o historii, sformułował zalecenie, kierujące się oczywiście do wszystkich, którzy zechcą go słuchać – ale w tym również do państwowych środków komunikacji masowej: „Bez wątplenia jesteśmy dziś na takim etapie, na którym jako naród wiemy już, jak wielkim naszym obowiązkiem jest dbanie o pamięć o polskiej historii. W taki sposób, by zostały mocno wyartykułowane, podniesione te wątki, z których mamy prawo być dumni i z których mamy prawo brać przykład, jak z pokładów węglowych najpiękniejsze diamenty. Po to, byśmy stawali się bogatsi także my, współcześni”[100]. Otóż ja powiem inaczej: należy mówić o zamordowanej za pomaganie Żydom rodzinie Ulmów, której stworzono muzeum, dokąd premier Morawiecki zawiózł zagranicznych korespondentów – ale należy też mówić o tym, w jaki sposób zginęła ta rodzina. Nie można mówić tylko o diamentach.

Niezależnie od pewnych koniecznych funkcji państwa w zakresie kultywowania pamięci historycznej (obchody rocznic, dbanie o pomniki oraz cmentarze, koordynacja prac nad programem szkolnym, zapewnienie funkcjonowania muzeów...) to nie parlament, nie minister kultury i dziedzictwa narodowego, nie wyspecjalizowana agencja rządowa ani nie prokuratura powinny ustalać wizję przeszłości. Mnie samemu nie podoba się nawet występujące obecnie w wielu krajach zagrożenie karne tzw. kłamstwa oświęcimskiego, na który to przepis zresztą też powoływali się obrońcy nowelizacji ustawy o IPN. Sądzę, że „kłamstwo oświęcimskie” powinno być traktowane raczej jako wykroczenie przeciw etyce zawodowej przez środowiska akademickie. W analogicznej z perspektywy praktyki życia naukowego sprawie został zresztą swego czasu wygrany proces przed Sądem Najwyższym USA. W 1954 r. prokurator generalny stanu New Hampshire zażądał od Paula Sweezy’ego – jako „czerwonego”, wykładającego marksizm na Uniwersytecie New Hampshire – informacji o jego wykładach oraz wglądu w notatki.

Ten odmówił i poszedł do aresztu. Wyszedł za kaucją, sprawa toczyła się do 1957 r., gdy Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że treść wykładów jest sprawą społeczności akademickiej, a nie państwa lub prokuratora[101]. Inna sprawa, że taki *casus*, o ile wiem raz rozważany w Polsce przez środowisko zawodowe, skończył się tragicznie – samobójstwem potępionego (Dariusz Ratajczak, 2010). Prawda, że sprawa toczyła się także przed sądem, który uznał winę oskarżonego.

Nie jest prawdą, że Zachód, a zwłaszcza Niemcy przemilczają momenty historii nieprzynoszące im chwały. Od lat w krajach zachodnich dokonuje się rewizja historii. Nawet historii dawniejszej. W 1968 r. Kortezy odwołały akt wyrzucenia Żydów. W 1992 r., czyli w pięćsetną rocznicę wyrzucenia, Juan Carlos w jarmułce, wraz z Chaimem Herzogiem, prezydentem Izraela, modlili się w głównej synagodze Madrytu. W 2015 r. Hiszpania i Portugalia przywróciły potomkom wygnanych prawo do powrotu i odzyskania praw obywatelskich. Koncepcja „powrotu” w dalekim, kolejnym pokoleniu była w istocie bliska izraelskiemu „prawu powrotu”. Sprawa, która w samej Ameryce Łacińskiej interesuje – jak się wydaje – już chyba tylko badaczy, w krajach sprawców okazała się żywa po ponad 500 latach.

Prawda, że przez pewien czas po wojnie w wielu krajach preferowano milczenie. To się jednak od dawna zmieniło – przede wszystkim wraz z przemianą pokoleniową. Jest faktem, że czy to we Francji, czy w Niemczech debata została rozniecona przez historyków z zewnątrz. Sprawiało wrażenie, że miejscowi czują się za słabi na podniesienie pewnych spraw lub dzielą zdanie dominujące. Nie słyszałem jednak, by prokuratura w którymkolwiek kraju zachodnioeuropejskim, w Ameryce Północnej i Południowej czy w Australii i Nowej Zelandii (bo wszędzie dokonuje się rewizja historii!) podjęła śledztwo przeciwko takiemu zagranicznemu badaczowi, jak w Polsce przeciwko Grossowi – i to długo nie pozwalając go umorzyć mimo stanowiska przynajmniej jednego z prokuratorów (prowadzono je w latach 2015–2019).

Co nie najmniej ważne, warto pamiętać, że niektóre sprawy są „po prostu” bardzo skomplikowane i wieloznaczne. Traugutt był oficerem carskiego wojska – co nie dziwne. Znam oczywiście mało chwalebny karierę von Stauffenberga, którego nazwisko padło w polskiej dyskusji jako przykład nieuzasadnionego rozdmuchiwania przez Niemców chwały własnej opozycji antyhitlerowskiej. Wiem, że konspiracyjacy oficerowie zwrócili się przeciw Hitlerowi, gdy zobaczyli, czym to wszystko za chwilę zagrozi, a przygotowane przez nich do ogłoszenia teksty też nie były sympatyczne. Chyba jednak lepiej, że zwrócili się przeciw? Chyba ich śmierć coś jednak odkupiła, a w każdym razie zmniejszyła naszą legitymację do ich negatywnego osądu? Chyba lepiej, że Niemcy podnoszą pamięć opozycji antyhitlerowskiej, niżby czyniły odwrotnie? Nie wszystko w historii jest proste jak drut.

Oprócz wymienionych Francji i Niemiec duże dyskusje nad historią miały i mają miejsce w Hiszpanii (sprawy wojny domowej i frankizmu), w Szwajcarii (pewne aspekty neutralności podczas wojny oraz sprawa wkładów zamordowanych Żydów w tamtejszych bankach), w Szwecji (sprawa pewnych aspektów neutralności podczas wojny, polityki wobec Lapończyków, także stosowania swego czasu zabiegów niedozwolonych przez współczesną medycynę), w Finlandii (kwestie stosunku do hitlerowskich Niemiec i komunistycznej Rosji), w Norwegii (stosunek do kobiet, które związały się z Niemcami, oraz do ich dzieci), w Austrii (stosunek do Żydów po Anschlussie), w Belgii i w kilku krajach postkolonialnych (sprawy stosunku do ludności kolonii)...

Nie tylko w Europie następuje obecnie szeroka rewizja historii. W Australii i Nowej Zelandii stanęła sprawa stosunku osadników do ludności rodzimej. W Japonii wraca sprawa różnych zachowań z czasów II wojny światowej. W USA i Kanadzie wraca sprawa ludności indiańskiej, w USA ludności afroamerykańskiej dziejów Konfederacji oraz jeszcze parę innych, w kilku krajach Ameryki łacińskiej wyraźnie wraca kwestia Indian. Bardzo

ciekawa jest ewolucja historiografii i dokonywane na polu historii wybory w Afryce Południowej.

Istnieją też kraje, które takiej rewizji skutecznie opierają się, budują obraz własnej wspaniałości. Turcja najpewniej nie uzna szybko własnej odpowiedzialności w sprawie Ormian, w Chinach nie usłyszymy szybko o różnych kwestiach epoki komunistycznej. Czy Polska przemyśli własne dzieje, czy dominującym kierunkiem będzie budowanie obrazu własnej wspaniałości? Warto pamiętać, że przemyślenie nie oznacza apriorycznego bicia się w piersi. Nie musi prowadzić do bezpardonowego ataku ani do zaciętej obrony. Nie jest też nieustająco dziś dokonywanym ważeniem liczby ratujących i liczby „szmalcowników”. Poza wszystkim sprawa nie sprowadzała się do tych dwóch skrajnych grup. Sytuacje były bardzo różne i reakcje ludzkie również. Przemyślenie nie oznacza obciążania grup jako całości odpowiedzialnością z jednej strony za wojennych łajdaków, a z drugiej stalinowskich łajdaków o żydowskich korzeniach. Przemyślenie oznacza badanie i dyskusję – czyli przeciwieństwo podejmowania działań na podobieństwo nowelizacji ustawy o IPN-ie. Miło, że w obecnym establishmencie czasem przebija się jednak akcent rewizji. Podczas gdy w trakcie obchodów 50. rocznicy Mmarca premier Morawiecki utrzymywał linię „co złe to nie my”, to prezydent Duda na w wystąpieniu 8 marca 2018 r. przyjmował historię Polski jako całość. Marcowych emigrantów prosił o wybaczenie Rzeczypospolitej, Polakom i „ówczesnej Polsce”[102]).

Może jednak powstać sytuacja, która nie będzie sprzyjać nie tyle krytycznemu czy po prostu nowemu przemyśleniu narodowej historii, ile właśnie budowaniu z niej dumy. Nawiązując do początku niniejszego wywodu, powiem, że myślenie nacjonalistyczne może się zaostrzyć. W różnych krajach można obserwować takie zjawisko, epidemia koronawirusa może mu zaś sprzyjać. Może więc środowisko rządzące dziś w Polsce dobrze wyczuwa tendencję światową. Jeżeli jednak ewolucja sytuacji pójdzie w kierunku wzmocnienia nacjonalizmów, do czego Polska

– przy zachowaniu wszelkich proporcji – przyczyni się, to ten nowy, wspaniały świat nie będzie przyjemny. Będzie ksenofobiczny, populistyczny, z krajami zapatrzonymi tylko w siebie i uprawiającymi własne poletka. Może się nawet zdarzyć, że wyćwiczona na strzelnicach młodzież będzie musiała strzelać nie tylko do tarcz (odpukać w niemalowane drewno!). Wtedy jednak jej strzały i nawet amerykańscy żołnierze na miejscu nie zapewnią bezpieczeństwa, o szczęściu nie mówiąc. W lepszym wypadku Polska będzie w takim świecie „biednym krewnym” – jako prowincjonalny kraj pocieszający się rojeniami o potęgę i własnej „lepszości”.

Historia jako dyscyplina przeszła poważną ewolucję, zainteresowała się różnymi, dawniej zaniedbywanymi problemami. Także polscy historycy napisali dużo ciekawych prac. W polskiej humanistyce pojawiły się próby nowych, syntetycznych wykładni – choć szkoda, że mało ich powstało akurat wśród historyków[103]. Tymczasem środowisko bliskie obecnym władzom zdaje się wciąż uważać historiografię tworzoną w tradycyjnym, dziewiętnastowiecznym, narodowym stylu za pożądany model, a już na przykład historii kobiet boi się podobnie jak niejasnej dla mnie „ideologii *gender*”.

Nie jest oczywiście wykluczone, że nawrót do historii tradycyjnej będzie następował w różnych krajach. Wzmoczone dziś zainteresowanie przeszłością na świecie może wynikać z chwiejności obecnych czasów, szybkości zmian, którą ludzie źle tolerują, a zatem chcą zakorzenić się mocniej w przeszłości[104]. Może wynikać także z globalizacji, na którą reakcją jest chęć zaznaczenia własnej tożsamości, do czego historia dobrze służy. Szybkość komunikacji, przemieszczania się, wszelkich zmian, nawet rozprzestrzeniania epidemii, rozwój technologiczny, częste przesunięcia w zatrudnieniu, rozpętanie konsumpcji i doskwierające poczucie, że czegoś się nie ma, dominacja światowych centrów, przeświadczenie, że bardzo mało zależy od siebie samego, że działają jakieś nieodgadnione i odległe siły, obawy wobec klimatu... niosą ze

sobą utratę poczucia stabilności. Jerzy Jedlicki rzucił kiedyś myśl, że narody reprezentują własne, w miarę przytulne mieszkania, których ludzie potrzebują. „Nowoczesny naród – pisał – powstaje dlatego, że ludziom potrzebny jest dom, w którym będą się czuli u siebie i w którym nie będą się czuli gorszymi od innych”[105]. Ani świat, ani nawet Europa nie mogą być takimi „mieszkaniami”, są bowiem za duże, zbyt nieznanne, zbyt zróżnicowane.

W Polsce nie od dziś nurtowała potrzeba dowartościowania – i PiS to wyczuło, a może jego zasadniczy krąg sam ją odczuwał („Warto być Polakiem”). Świadomie lub nieświadomie posłużyło się m.in. historią. Wspólnota nie potrzebuje historycznego kleju, mogą być inne. Jeśli potrzebuje, to pytanie w jakich proporcjach. W warunkach zagrożenia zapotrzebowanie na taki klej rośnie. Po kryzysach i w ustrojach wyrosłych z kryzysu często następuje wzmocnione odwoływanie się do historii – towarzyszące odwoływaniu się do kategorii narodu. Jedno i drugie będzie sprzyjać raczej umacnianiu dawniejszego modelu uprawiania historii niż jego „przemeblowaniu”. Istnieją zresztą kraje bądź obszary, gdzie procesy państwowotwórcze trwają, niektóre kraje są autentycznie zagrożone, starają się odzyskać utracone terytoria lub odbudować imperialną potęgę, co wszystko chyba też sprzyja uprawianiu historii narodotwórczej i w tradycyjnym stylu. Reakcje na napływ imigrantów, zaistnienie skupisk imigranckich, które przecież nie znikną (a, miejmy nadzieję, nikt nie wymyśli nowej wersji „ostatecznego rozwiązania”!), nieraz prowadzą w tym samym kierunku. Bywa, że sprzyjają też pogłębianiu badań nad problematyką kolonialną, migracjami oraz kontaktem kultur – ale ten typ reakcji musi być zaledwie elitarny. Zmiany technologiczne z jednej strony występują wśród czynników globalizacji, ale z drugiej ułatwiają podtrzymanie odrębności grup, odrębnych języków, komunikacji w ramach grup. Przyszłością jest najprawdopodobniej połączenie globalnego i swojego – zwłaszcza że różnorodność, do której instytucja narodów przyczyniła się mimo wszystkich bojów między nimi,

jest kulturotwórcza. Na razie owo łączenie jest jednak trudne – choć, wbrew pozorom, nie jest wykluczone.

Polityka historyczna milcząco zakłada, że istnieje jedna prawdziwa wersja historii. Jest w tym bliska pozytywizmowi. 27 lutego 2018 r., w kontekście sprawy nowelizacji ustawy o IPN-ie prezydent RP mówił, że serce mu pęka, gdy słyszy, że ktoś chce pisać historię na nowo, podczas gdy idzie tylko o prawdę historyczną i o to, żeby nie była obrażana. W moim przekonaniu nieraz właśnie prawda historyczna wymaga napisania historii na nowo. Prawda o dziejach też rzadko jest bezapelacyjnie oczywista. Znacznie łatwiej dogadamy się co do fałszu w historii niż co do prawdy w historii. Łatwiej można powiedzieć, co jest niewątpliwie zafałszowaniem obrazu dziejów, niż zgodzić się, co jest obrazem prawdziwym. Trudno, nie jesteśmy jedną z nauk przyrodniczych – choć i przyrodnicy podobno nie traktują wyników swoich badań jako tak jednoznacznych, jak byśmy podejrzewali. Już dawno zauważono, że nauka jest poszukiwaniem – a poszukiwanie zakłada konkurencję możliwych wizji. Oby tylko wszyscy mogli je przedstawiać. Oby państwo nie promowało jednej z nich, zgodnej z mentalnością obozu akurat rządzącego.

Nie akceptuję świadomie instrumentalnego wykorzystywania historii, użytkowania jej w kontekście dzisiejszych potrzeb politycznych bądź potrzeb mentalności zbiorowej. Dla mnie jako nauczyciela historii historia nie jest przedmiotem sądów, rozdzielania nagan i pochwał, lecz wiedzą o działaniach ludzkich. Sprawy mniejszości żydowskiej oraz stosunków chrześcijańsko-żydowskich w Polsce wydają mi się ważne jako *casus* ogólnoludzkiego zjawiska mniejszości narodowych i migracji. Kiedyś napisałem artykuł porównujący grupy migracyjne, także inny o Żydach jako rolnikach w Polsce[106]. Chciałbym, ażeby studia historyczne były skonstruowane wokół takiej osi. Byśmy zajmowali się wraz ze studentami wielkimi problemami ludzkości – ponadnarodowo, ponadepokowo,

ponadstereotypowo i aż do dziś – a nie tylko w ramach jednego narodu/terenu, zwłaszcza dla wystawienia komukolwiek cenzurki. Chciałbym przyglądać się ze studentami, jak nasze problemy i różne typy naszych działań przejawiały się w dziejach. Historia jest, z mojego punktu widzenia, dopełnieniem wiedzy o problemach dzisiejszych; znajomość dowolnego problemu jest niepełna bez informacji o jego występowaniu w przeszłości. „Jeżeli nie pokażemy młodemu pokoleniu historii jako wiedzy o cywilizacjach, w sumie jeśli nie pokażemy ludziom historii jako wiedzy o nich samych, to przegramy”[107]. Takie niebezpieczeństwo jest realne, bowiem niezależnie od wszystkiego, co wyżej powiedziałem o następującej w różnych krajach rewizji obrazu historii, wraz z populizmem i skłonem nacjonalistycznym może szeroko przyjść faza narodowej historii megalomańskiej, faza „podbijania bębena” w narodowej historiografii. Ona przyniosłaby raczej atrapę wiedzy o nas samych niż wiedzę.

Bibliografia

Obejmuje pozycje przywołane w przypisach

Aleksiun Natalia, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944–1950)*, Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicza, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002.

Bartoszewski Władysław, Komar Michał, *Prawda leży tam, gdzie leży*, Wydawnictwo Naukowe PWN, we współpracy z Firmą Wydawniczą Sezamm Małgorzata Maruszkina, Warszawa 2016.

Bauman Zygmunt, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

Bikont Anna, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.

Błady-Szwajgier Adina [później Irena/Inka Świdowska], *I więcej nic nie pamiętam*, Nisza, Warszawa 2019.

Budzyńska Celina, *Strzępy rodzinnej sagi*, ŻIH, Warszawa 1997.

Canin Mordechaj, *Przez ruiny i zgliszczca. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Nisza we współpracy z ŻIH, Warszawa 2018.

[Chwin Stefan], *A co, jeśli nas, Polaków, nic nie łączy?* Ze Stefanem Chwinem rozmawia Grzegorz Wysocki, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 IX 2018.

Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2018.

Davies Norman, *Sam o sobie*, z autorem rozmawiali Joanna Gromek-Illg, Maciej Gablankowski, fragmenty pisane przez autora po angielsku tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Znak, Kraków 2019.

Dąbrowska Maria, *Dzienniki*, opr. Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, t. 1, Warszawa 1988.

Dąbrowska Maria, *Dzienniki 1914–1965*, red. Tadeusz Drewnowski, tom 4: 1937–1941, PAN. Wydział I Nauk Społecznych. Komitet Nauk o Literaturze, Warszawa 2009.

Dobrowolski Stanisław Ryszard, *Głupia sprawa*, Czytelnik, Warszawa 1969.

Flieger Estera, *Historyczny populizm premiera*, „Gazeta Wyborcza”, 29 I 2019.

Flieger Estera, *Wyzywali naukowców w Paryżu*, „Gazeta Wyborcza”, 25 II 2019.

Frister Roman, *Autoportret z blizną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Oficyna Wydawnicza Przybylik&, Warszawa 2019.

Gauden Grzegorz, *Lwów. Kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918*, TAIWPN Universitas, Kraków 2019.

Gebert Konstanty *vide* Dawid Warszawski

[Grabowski Jan], *Desant prawicy na Paryż*, „Gazeta Wyborcza”, 27 II 2019 (wywiad udzielony Esterze Flieger przez prof. Jana Grabowskiego).

Grabowski Jan, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020.

Grochowska Magdalena, *W czasach szaleństwa. Hertz. Filozofów. Stempowski. Moltke*, postłowie Anna Wolff-Powęska, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019.

Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000.

[Gross Jan Tomasz], Jan Tomasz Gross w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką, *... bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek*, W.A.B., Warszawa 2018.

Gross Jan Tomasz (współpraca Irena Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.

Jedlicki Jerzy, *O narodowości kultury*, „Res Publica” 1987, nr 2, s. 46–55.

[Jedlicki Jerzy], *Ty to chyba Żydek jesteś?* (Z Jerzym Jedlickim w roku 2014 rozmawiała Anna Bikont), „Gazeta Wyborcza”, 3–4 II 2018.

Jie-Hyun Lim, *Narody-ofiary i ich megalomanie*, „Więź”, luty–marzec 2010, s. 22–34.

[Kaczyński Jarosław], *Wszystko zgodnie z prawem*, Jacek Karnowski rozmawia z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem Prawa i

Sprawiedliwości, „Sieci”, 11–17 II 2019.

[Keret Etgar], *Mama byłaby naprawdę zła*, Etgara Kereta wysłuchał Paweł Smoleński, „Gazeta Wyborcza”, 25–26 I 2020.

[Keret Etgar], *Niesłuszne historie*, „Tygodnik Powszechny”, 1 VII 2018 (z Etgarem Keretem rozmawia Michał Sowiński).

Krajewski Andrzej, *Świadectwo Morgenthaua*, „Polityka”, 4–10 IX 2013.

Krzyżanowski Łukasz, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.

Kula Marcin, *Autoportret rodziny X. Fragment żydowskiej Warszawy lat międzywojennych*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

Kula Marcin, *Historyczne treści w historycznym referendum*, w: tegoż, *O co chodzi w historii?*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 167–178.

Kula Marcin, *Impresje z „marcowej” wystawy*, „Kultura Liberalna”, 3 IV 2018.

Kula Marcin, *Kamyk moszczący drogę*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1992, nr 2/3, s. 199–201.

Kula Marcin, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

Kula Marcin, *Obronią Polskę w paryskim audytorium!*, „Kultura Liberalna”, 9 III 2019.

Kula Marcin, *Polonia to najpierw ludzie, a dopiero potem Polonia*, w: tegoż, *Historia moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005, s. 242–250.

Kula Marcin, *Żydzi – rolnicy (w okresie międzywojennym, poza Palestyną)*, w: tegoż, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, TAIWPN Universitas, Kraków [2004], s. 17–38.

Kula Witold, *Rozdziałki*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula i Marcin Kula, opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył Marcin Kula, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1996.

Linkiewicz Olga, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*, TAIWPN Universitas, Kraków 2018.

Leder Andrzej, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2014.

Łapicki Andrzej, *Jutro będzie „Zemsta”. Dzienniki 1984–2005*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2018.

[Machcewicz Paweł], *Absolutne przerwanie ciągłości*. Z Pawłem Machcewiczem rozmawia Karolina Wigura, „Kultura Liberalna”, 19 VI 2018.

Materski Wojciech, *Od cara do „cara”. Studium rosyjskiej polityki historycznej*, ISP PAN, Warszawa 2017 (rec.: Rafał Stobiecki, „Dzieje Najnowsze” 2018, nr 2).

Mazur Mariusz, *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy. 1945–1956. Aspekty mentalno-psychologiczne*, Bellona, UMCS, Warszawa–Lublin 2019.

Nowak Magdalena, *Dwa światy. Zagadnienie identyfikacji narodowej Andrzeja Szeptyckiego w latach 1865–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2018.

Olszewski Michał, *Kurator w pierwszym szeregu rewolucji*, „Gazeta Wyborcza”, 26 II 2018.

Olszewski Michał, *Polacy kochają czuć się urażeni*, „Gazeta Wyborcza”, 25–26 VIII 2018.

[Osęka Piotr], *Administracja zbiorowej pamięci*, „Newsweek” 19–25 III 2018 (z Piotrem Osęką rozmawiał Paweł Reszka).

- Ossowski Stanisław, *Dzienniki*, t. 1: 1905–1939, opr. Róża Sułek, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019.
- Piskorski Jan M., *Od kultu herosów do adoracji ofiar. Przemiany w kulturze pamięci*, „Więź”, luty–marzec 2010, s. 5–21.
- Piskorski Jan M., *Przesiedlenie i uchodźcy*, „Polityka. Pomocnik historyczny” 2013, nr 5: *Trzecia Rzesza*.
- Römer Michał, *Dzienniki*, t. 1–6, Ośrodek Karta, Warszawa 2017–2019.
- Rosiak Dariusz, *Polska – Izrael: wyjście z obłądu*, „Tygodnik Powszechny”, 3 III 2019.
- Rudnicki Szymon, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2004.
- Sapieha Virgilia, *Amerykańska księżna. Z Nowego Jorku do Siedlisk*, tłum. Ewa Horodyska, Ośrodek Karta, Warszawa 2019.
- [Semka Piotr], *Piątka u Semki*. Jan Hlebowicz rozmawia z Piotrem Semką, Zysk i S-ka, Poznań 2019.
- Seweryn Andrzej, *Ja prowadzę!* Rozmawiają Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, W.A.B., Warszawa 2019.
- Sikorski Radosław, *PiS strzela nam samobója*, „Polityka”, 15–21 I 2020.
- Skibiński Cyryl, „Maria Dąbrowska wobec Żydów”, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kułi w Instytucie Historycznym UW w r. akad. 2012/2013 (publikowane: *Papierowa segregacja. Stosunek Marii Dąbrowskiej do Żydów*, „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 3, s. 19–36).
- [Sułek Antoni], *Wobec Żydów więcej było wolno*. Z prof. Antonim Sułkiem rozmawia Maciej Stasiński, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 VI 2018.

[Szlajfer Henryk], *Kapitalizm wyzwolony*. Z prof. Henrykiem Szlajferem rozmawia Grzegorz Konat, w: *Realny kapitalizm. Wokół teorii kapitalizmu monopolistycznego*, red. Grzegorz Konat, Przemysław Wielgosz, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2018, s. 219–254.

Szlajfer Henryk, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2018 (rec.: Marcin Kula, „Nowi chrześcijanie” zagospodarowują „Nowy Świat”, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2019, nr 2 (172), s. 335–339).

Szostak Natalia, *Pisarka kochana przez wszystkich poza polską prawicą*, „Gazeta Wyborcza”, 11 X 2019.

Świda-Ziemba Hanna, *Krótkowzroczność „kulturalnych”*, „Gazeta Wyborcza” 7–8 IV 2001; cyt. za: tejże, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy. 1930–1989*, wybór i opracowanie Dominik Czapigo, Ośrodek Karta, Warszawa 2018.

Tokarska-Bakir Joanna, *Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego*, t. 1–2, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2018.

Tuwim Julian, *My, Żydzi polscy. Kwiaty polskie (fragmenty)*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988.

Warszawski Dawid (właśc. Konstanty Gebert), *Jak Rydzyk z Danielsem*, „Gazeta Wyborcza”, 26 IX 2018.

Warszawski Dawid (właśc. Konstanty Gebert), *Obłąd, czyli transakcja wiązana*, „Gazeta Wyborcza”, 23 II 2018.

Wieże „bliźniaki” prezesa PiS, „Gazeta Wyborcza”, 29 I 2019.

[Wolsza Tadeusz], *Jesteśmy narodem bohaterskim*. Z prof. Tadeuszem Wolszą, historykiem, członkiem rady przy Muzeum II Wojny Światowej, rozmawia Maciej Pieczyński, „Do Rzeczy”, 22 I 2019.

Wroński Paweł, *MSZ: ustawa o IPN to sukces*, „Gazeta Wyborcza”, 6 II 2018.

Wroński Paweł, Flieger Estera, *Prezydent prosi o wybaczenie*, „Gazeta Wyborcza” 9 III 2018.

Wroński Paweł, Kondzińska Agata, *Netanjahu o kolaborujących Polakach*, „Gazeta Wyborcza”, 26–17 II 2019.

Zalewski Krzysztof Marcin, *Naród, religia, rasa. Muzułmańskie ideologie i ruchy narodowe pogranicza w Południowo-Wschodniej Europie. Przykład Sandzaka nowopazarskiego w XX wieku*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2010.

Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, ISP PAN, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005.

Zaremba Marcin, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak, ISP PAN, Kraków 2012.

Zawadzka Halina, *Ucieczka z getta*, Ośrodek Karta, Warszawa 2001.

Zybertowiczowie Krystyna i Andrzej, w Polityce.pl (dostęp 22 IV 2018).

[Żaryn Jan], *Nie ma zgody na akceptację kłamstwa*. Michał Karnowski rozmawia z profesorem Janem Żarynem, historykiem, senatorem, redaktorem naczelnym „W Sieci Historii”, „Sieci”, 6–12 V 2019.

Żukowski Tomasz, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Wielka Litera, Warszawa 2018.

Przypisy

[1] Andrzej Krajewski, *Świadectwo Morgenthaua*, „Polityka” 4–10 IX 2013.

- [2] Marcin Kula, *Impresje z „marcowej” wystawy*, „Kultura Liberalna” 3 IV 2018.
- [3] Na marginesie: ciekawe było połączenie tych utworów w bibliofilskiej publikacji wydanej na zamówienie Edmunda Neusteina z okazji trzydziestolecia istnienia Księgarni Polskiej A. i E. Neusteinów w Izraelu: Julian Tuwim, *My, Żydzi polscy. Kwiaty polskie (fragmenty)*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988.
- [4] *Wieże „bliźniaki” prezesa PiS*, „Gazeta Wyborcza” 29 I 2019.
- [5] Z najnowszych publikacji por. Magdalena Nowak, *Dwa światy. Zagadnienie identyfikacji narodowej Andrzeja Szeptyckiego w latach 1865–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2018. Z wydawnictw źródłowych: Michał Römer, *Dzienniki*, t. 1–6, Ośrodek Karta, Warszawa 2017–2019.
- [6] Wrażenia ze zwiedzania w listopadzie 2018 r.
- [7] Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, red. Tadeusz Drewnowski, t. 4: 1937–1941, PAN. Wydział I Nauk Społecznych. Komitet Nauk o Literaturze, Warszawa 2009, s. 74 (zapis pod datą 12 IV 1938).
- [8] Por. Olga Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*, TAIWPN Universitas, Kraków 2018. Zaletą tej pracy jest przyjrzenie się sytuacji poza dużymi ośrodkami.
- [9] Z najnowszych uwag na ten temat por. Norman Davies, *Sam o sobie*, z autorem rozmawiali Joanna Gromek-Illg, Maciej Gablankowski, fragmenty pisane przez autora po angielsku tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Znak, Kraków 2019, s. 84.
- [10] Por. niedawna wystawa „»Obcy i niemili«. Antysemickie rysunki z prasy polskiej 1919–1939” (ŻIH 2013).
- [11] Z najnowszych pozycji: Grzegorz Gauden, *Lwów. Kres*

iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918, TAIWPN Universitas, Krakow 2019.

[12] Szymon Rudnicki, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2004.

[13] Ostatnio prof. Davies relatywizował znaczenie wprowadzenia *numerus clausus* („Jeżeli rozpatruje się to zagadnienie w kontekście amerykańskiej *offensive action* czy dzisiejszego parytetu płci, sprawa nie wydaje się już tak jednoznaczna”). Trudno mi się z tym zgodzić, nawet jeśli łątwo mogę się zgodzić z niechęcią autora zarówno wobec upraszczająco czarnej, jak upraszczająco wybielającej wizji historii wzajemnych stosunków (Norman Davies, *Sam o sobie*, s. 369, 429).

[14] Przez sentyment przytoczę zachowany list Aleksandra Kamińskiego do mego Ojca z czerwca 1937 r.: „Szanowny Druhu! Przed miesiącem zwróciłem się do Marysi Piskorskiej z prośbą, aby doradziła mi, kogo mógłbym zaprosić do zajęcia się zbadaniem kilku skautowych organizacji sjonistycznych żydowskich. Jest to potrzebne dla władz harcerek, które są w trakcie rozpatrywania swych stosunków do młodzieży skautowej żydowskiej. Do owej akcji »badawczej« z powodu wielości organizacji skautowych żydowskich potrzeba sporo ludzi. Między innymi dhna Piskorska wskazała mi na osobę Druha jako tego, do którego mogę się z tem zwrócić. Byłbym Druhowi bardzo zobowiązany za odpowiedź, czy propozycja ta dogadzałaby Wam. W razie pozytywnej odpowiedzi – nadeślę szczegóły. Łączę serdeczne uściski dłoni i proszę o podanie swego adresu, gdyż list ten wysyłam określną drogą. Czuwaj! A. Kamiński”. List został napisany na maszynie, podpis jest odręczny. Nazwisko wspomnianej Marii Piskorskiej nic mi nie mówi. W sprawie kontaktów Aleksandra Kamińskiego ze środowiskami żydowskimi w kontekście ZHP por. Marcin Kula, *Kamyk moszczący drogę*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1992, nr 2/3, s. 199–201.

[15] [Jerzy Jedlicki], *Ty to chyba Żydek jesteś?* (Z Jerzym Jedlickim w roku 2014 rozmawiała Anna Bikont), „Gazeta Wyborcza”, 3–4 II 2018.

[16] „Z jednej strony młodzi, postępowi Żydzi z trudem wyłamywali się z rygorów religijnych i obyczajowych, które przez wieki zespały w diasporze rozproszony naród żydowski. A jednocześnie natrafiali na opór i wrogość znacznej części polskiego społeczeństwa. Trudno było odejść od starego świata, ale może jeszcze trudniej – znaleźć miejsce pod słońcem w tym nowym świecie. Największy paradoks polegał na tym, że część społeczeństwa polskiego tolerowała żydowskie getto z jego zacofaniem, religianctwem, a ze szczególną niechęcią odnosiła się do Żydów oświeconych, negując ich patriotyzm, wkład w rozwój kultury” (Celina Budzyńska, *Strzępy rodzinnej sagi*, ŻIH, Warszawa 1997, s. 18).

[17] Virgilia Sapieha, *Amerykańska księżna. Z Nowego Jorku do Siedlisk*, tłum. Ewa Horodyska, Ośrodek Karta, Warszawa 2019, s. 184.

[18] Henryk Szlajfer, *Współtwórcy atlantyckiego świata. Nowi chrześcijanie i Żydzi w gospodarce kolonialnej Ameryki Łacińskiej XVI–XVII wieku. Zarys problematyki*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2018. Por. rec.: Marcin Kula, „Nowi chrześcijanie” zagospodarowują „Nowy Świat”, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2019, nr 2 (172), s. 335–339.

[19] Marcin Kula, *Żydzi – rolnicy (w okresie międzywojennym, poza Palestyną)*, w: tegoż, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, TAIWPN Universitas, Kraków [2004], s. 17–38.

[20] Rafał Węgrzyniak, „Ideologia polityczna Reduty”, referat podczas konferencji „Reduta. Nowe fragmenty” (Instytut Sztuki PAN, Warszawa 28–29 XI 2019).

[21] Cyryl Skibiński, „Maria Dąbrowska wobec Żydów”, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w r. akad. 2012/2013 (publikowane: *Papierowa*

segregacja. Stosunek Marii Dąbrowskiej do Żydów, „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 3, s. 19–36).

[22] Maria Dąbrowska, *Dzienniki*, opr. Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa 1988, t. 1, s. 395.

[23] Tamże, s. 237 (zapis pod datą 1 III 1928).

[24] Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000.

[25] Marcin Kula, *Autoportret rodziny X. Fragment żydowskiej Warszawy lat międzywojennych*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

[26] „Żeby zrozumieć relacje chłopów z Żydami, trzeba wiedzieć, że były to społeczności osobne, dwa światy: Żydów i chrześcijan, czy Żydów i polskich chłopów. Dzieliła ich nie tylko religia i kultura, ale też żyli w oddzielnych skupiskach. Mieszkali po sąsiedzku, ale nie byli sąsiadami. Nie odwiedzali się. Związki między nimi były głównie ekonomiczne. Chłopi kupowali u Żydów w sklepach, a Żydzi u chłopów wszystko, co wyprodukowali oni w gospodarstwach. W miasteczku dzieci chodziły razem do szkoły, ale we wsiach razem się nie bawiły. Nie pasały razem krów, a pastwisko było bardzo ważne dla socjalizacji na wsi. Młodzi ludzie nie chodzili razem »na kawalerkę«. Nie było małżeństw mieszanych. Wzajemna separacja” ([Antoni Sułek], *Wobec Żydów więcej było wolno*. Z prof. Antonim Sułkiem rozmawia Maciej Stasiński, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 VI 2018).

[27] Robiło to widać wrażenie na Stanisławie Ossowskim, skoro w swoim dzienniku zapisał w odniesieniu do małżeństw chrześcijańsko-żydowskich: „Największy odsetek w Trieście – 50% ludności żydowskiej. W Hamburgu i Kopenhadze – 1/3; w Niemczech – 20%; na wschodzie Europy – 1–5%” (Stanisław Ossowski, *Dzienniki*, t. 1: 1905–1939, opr. Róża Sułek, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019, s. 205, zapis pod datą 17 XII 1933).

[28] „Bo każde nienawistne uprzedzenie etniczne bez względu na formy nosi w sobie ładunek zbrodni. Pokazało to choćby doświadczenie Jugosławii. Studiujący dziś w Polsce studenci opowiadają, że dawniej może istniała jakaś niechęć między różnymi narodami czy wyznawcami różnych religii, lecz nie była ona jaskrawo manifestowana. Przeciwnie – ludzie różnych narodowości przyjaźnili się, były też małżeństwa mieszane. A jednak jugosłowiańska wojna ukazała, że te podskórne antagonizmy wybuchły (w pewnych właśnie warunkach) jak wulkan. Tak więc »łagodność« przejawów uprzedzeń etnicznych o niczym nie świadczy. Nie znamy przyszłości, a więc nie wiemy, czy i kiedy ten polski ładunek uprzedzeń etnicznych wobec Żydów może eksplodować” (Hanna Świda-Ziemba, *Krótkowzroczność „kulturalnych”*, „Gazeta Wyborcza”, 7–8 IV 2001; cyt. za: tejże, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy. 1930–1989*, wybór i opracowanie Dominik Czapigo, Ośrodek Karta, Warszawa 2018, s. 272).

[29] Magdalena Grochowska, *W czasach szaleństwa. Hertz. Filozofow. Stempowski. Moltke*, posłowie Anna Wolff-Powęska, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, s. 327.

[30] Archiwum Akt Nowych, zespół KGPPP, sygn. 258.

[31] Norman Davies, *Sam o sobie*, s. 538.

[32] Jan M. Piskorski, *Przesiedlenie i uchodźcy*, „Polityka. Pomocnik historyczny” 2013, nr 5: *Trzecia Rzesza*, s. 116.

[33] Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Ośrodek Karta, Warszawa 2001, s. 22.

[34] „Męczeństwo Żydów było dla chłopów czymś widocznym i bolesnym, ale jednak odległym. To nie była »ich sprawa«” ([Antoni Sułek], *Wobec Żydów więcej było wolno*).

[35] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów,

Warszawa 2018.

[36] Z niedawno publikowanych świadectw: Roman Frister, *Autoportret z bliźną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Oficyna Wydawnicza Przybylik&, Warszawa 2019, s. 351–359.

[37] Adina Blady-Szwajgier [później Irena/Inka Świdowska], *I więcej nic nie pamiętam*, Nisza, Warszawa 2019, s. 183–184.

[38] Tomasz Żukowski, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Wielka Litera, Warszawa 2018, s. 256–258.

[39] Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 339.

[40] Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, ISP PAN, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005.

[41] Mordechaj Canin, *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Nisza we współpracy z ŻIH, Warszawa 2018, s. 229, 290, 315, 411 i in.

[42] Tamże, s. 242.

[43] Do tego wątku spraw wielką wagę przywiązuje prof. Gross (Jan Tomasz Gross w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką, ... *bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek*, W.A.B., Warszawa 2018, s. 170–171).

[44] Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak, ISP PAN, Kraków 2012.

[45] Natalia Aleksion, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944–1950)*, Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicza, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002; Łukasz Krzyżanowski, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wydawnictwo

Czarne, Wołowiec 2016.

[46] Roman Frister, *autoportret z blizną*, s. 382; Stanisław Ryszard Dobrowolski, *Głupia sprawa*, Czytelnik, Warszawa 1969.

[47] Joanna Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego*, t. 1–2, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2018.

[48] [Stefan Chwin], *A co, jeśli nas, Polaków, nic nie łączy?* Ze Stefanem Chwinem rozmawia Grzegorz Wysocki, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 IX 2018.

[49] Marcin Kuła, *Historyczne treści w historycznym referendum*, w: tegoż, *O co chodzi w historii?*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 167–178.

[50] [Tadeusz Wolsza], *Jesteśmy narodem bohaterskim*. Z prof. Tadeuszem Wolszą, historykiem, członkiem rady przy Muzeum II Wojny Światowej, rozmawia Maciej Pieczyński, „Do Rzeczy”, 22 I 2019.

[51] Dariusz Stola (za Michałem Bilewiczem) w dyskusji „Fałszywa historia jako mistrzyni fałszywej polityki” na uroczystości „Człowieka roku” i 29. urodzin „Gazety Wyborczej” 25 V 2018.

[52] Grzegorz Gauden, *Lwów. Kres iluzji...*, s. 147, 173 i in.

[53] Andrzej Seweryn, *Ja prowadzę!* Rozmawiają Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, W.A.B., Warszawa 2019, s. 94.

[54] „Gazeta Wyborcza”, 10 VIII 2018.

[55] Estera Flieger, *Historyczny populizm premiera*, „Gazeta Wyborcza”, 29 I 2019.

[56] Profesro Davies ujął to jeszcze mocniej: „Uważam, że trzeba to powiedzieć wprost: drugą wojnę światową wygrał Stalin” (Norman Davies, *Sam o sobie*, s. 603).

[57] „Ale rządowi PiS udało się strzelić nam samobójca i ze swoją tradycyjną mieszanką nadętości moralnej oraz krótkowzroczności Putina do Auschwitz nie zaprosił. Mimo, że to Armia Czerwona, a nie żołnierze wyklęci, zajęła obóz w Oświęcimiu i uwolniła pozostałych jeszcze więźniów. Rezultat jest jak koszmarny sen polskiego dyplomaty. Rocznicą wyzwolenia obozu, który hitlerowcy zbudowali dla Polaków na terenie okupowanej Polski, będzie obchodzona zagranicą pod nieobecność prezydenta Polski. Nie wiem, jak można bardziej wymanewrować się na margines” (Radosław Sikorski, *PiS strzela nam samobójca*, „Polityka”, 15–21 I 2020).

[58] Cyt. za TVN24.

[59] Krzysztof Marcin Zalewski, *Naród, religia, rasa. Muzułmańskie ideologie i ruchy narodowe pogranicza w Południowo-Wschodniej Europie. Przykład Sandzaka nowopazarskiego w XX wieku*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2010, s. 78.

[60] Z najnowszych prac por.: Mariusz Mazur, *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy. 1945–1956. Aspekty mentalno-psychologiczne*, Bellona, UMCS, Warszawa–Lublin 2019.

[61] Cyt. za: [Piotr Osęka], *Administracja zbiorowej pamięci*, „Newsweek” 19–25 III 2018 (z Piotrem Osęką rozmawiał Paweł Reszka).

[62] [Paweł Machcewicz], *Absolutne przerwanie ciągłości*. Z Pawłem Machcewiczem rozmawia Karolina Wigura, „Kultura Liberalna”, 19 VI 2018 (przywołana, bez cytowania, wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego).

[63] Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty (Michał Olszewski, *Kurator w pierwszym szeregu rewolucji*, „Gazeta Wyborcza”, 26 II 2018).

[64] Głos na jednej z konferencji partyjnych w 1968 r. ([Piotr

Oseka], *Administracja zbiorowej pamięci*).

[65] Jie-Hyun Lim zaliczył Polskę do czołowych reprezentantów *a victimhood nationalism* – obok Izraela i Korei. Do tego grona można jednak zaliczyć więcej krajów i narodów (Jie-Hyun Lim, *Narody-ofiary i ich megalomanie*, „Więź”, luty–marzec 2010, s. 22–34; por. Jan M. Piskorski, *Od kultu herosów do adoracji ofiar. Przemiany w kulturze pamięci*, tamże, s. 5–21).

[66] Liternictwo logo NSZZ „Solidarność”, w które wkomponowana jest flaga narodowa.

[67] Witold Kula, *Rozdziałki*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula i Marcin Kula, opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył Marcin Kula, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1996, s. 213 (zapis z grudnia 1970 r.).

[68] Roman Frister, *Autoportret z blizną*, s. 291–292.

[69] Jan Grabowski, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020.

[70] TOK FM, 6 VIII 2018.

[71] Andrzej Łapicki, *Jutro będzie „Zemsta”*. *Dzienniki 1984–2005*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2018, s. 468.

[72] Dawid Warszawski (właśc. Konstanty Gebert), *Obłąd, czyli transakcja wiązana*, „Gazeta Wyborcza”, 23 II 2018.

[73] „Uchwalenie tej ustawy, która miała służyć obronie dobrego imienia Polski, przejdzie do podręczników PR jako najbardziej kontrproduktywna akcja w historii. Nigdy nie byłoby czegoś, co przyniosłoby tak odwrotne skutki do rzekomych zamierzeń” (Dariusz Stola w rozmowie z Konradem Piaseckim, Radio Zet 18 IV 2018).

[74] Co podkreślał jeszcze później prezydent Andrzej Duda na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie (18–20

IX 2019). Powiedział do zebranych m.in.: „Dlatego że stało się wiele złego – można powiedzieć: wyrządzono nam wiele złego, jeśli chodzi o nieprawdę historyczną. Słynne określenie – dramatyczne z naszego punktu widzenia – »polskie obozy zagłady« czy »polskie obozy śmierci« przecież zostało gdzieś ukute, w jakiś sposób zostało przesączone do umysłów ludzi na zachodzie Europy i na różnych kontynentach. I tak się utrwaliło, że nawet ludzie światli pozwalają sobie go używać – ludzie, którzy powinni doskonale znać historię o II wojnie światowej i prawdę o tamtych wydarzeniach, cały czas powtarzają to określenie” (<https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/wystapienia/art,814,wystapienie-prezydenta-na-xx-powszechnym-zjezdzie-historykow-polskich.html>).

[75] Paweł Wroński, *MSZ: ustawa o IPN to sukces*, „Gazeta Wyborcza”, 6 II 2018.

[76] Dawid Warszawski, *Jak Rydzyk z Danielsem*, „Gazeta Wyborcza” 26 IX 2018.

[77] [Etgar Keret], *Mama byłaby naprawdę zła*. Etgara Kereta wysłuchał Paweł Smoleński, „Gazeta Wyborcza”, 25–26 I 2020.

[78] Według „The Jerusalem Post”. Cyt. za: Paweł Wroński, Agata Kondzińska, *Netanjahu o kolaborujących Polakach*, „Gazeta Wyborcza” 26–17 II 2019. Ambasador Izraela Anna Azari negocjowała, jakoby premier powiedział te słowa, kancelaria premiera Izraela twierdziła, jakoby został on źle zrozumiany, gdyż nie mówił o całym narodzie. Maciej Kozłowski, były ambasador RP w Izraelu, w rozmowie z Janem Wróblem w TOK FM 19 II 2019 sugerował, że Netanjahu był krytykowany w Izraelu za podpisanie deklaracji z Morawieckim, więc w Warszawie chciał podkreślić, że dzięki jego działaniu nikt nie został skazany za mówienie, iż Polacy byli przeciw Żydom – a redakcja „The Jerusalem Post” zrozumiała to inaczej.

[79] Krzysztof Malicki, „»Ja do dziś widzę tych ludzi«.

Zagłada w pamięci polskich świadków”, referat na konferencji „Pamięć, tożsamość, Zagłada. Nowe badania i problemy metodologiczne”, Międzynarodowa konferencja jubileuszowa dla dr hab. Małgorzaty Melchior, IFiS PAN, ISNS UW, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, Warszawa, 20–21 IX 2018.

[80] Jan Tomasz Gross (współpraca Irena Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.

[81] Marcin Kula, *Obronią Polskę w paryskim audytorium!*, „Kultura Liberalna”, 9 III 2019.

[82] [Jan Grabowski], *Desant prawicy na Paryż*, „Gazeta Wyborcza”, 27 II 2019 (wywiad udzielony Esterze Flieger przez prof. Jana Grabowskiego); Estera Flieger, *Wyzywali naukowców w Paryżu*, „Gazeta Wyborcza”, 25 II 2019.

[83] Estera Flieger, *Wyzywali naukowców w Paryżu*.

[84] Tamże.

[85] tamże.

[86] Dariusz Rosiak, *Polska – Izrael: wyjście z obłądu*, „Tygodnik Powszechny”, 3 III 2019.

[87] Natalia Szostak, *Pisarka kochana przez wszystkich poza polską prawicą*, „Gazeta Wyborcza”, 11 X 2019.

[88] [Etgar Keret], *Miesłusze historie*, „Tygodnik Powszechny”, 1 VII 2018 (z Etgarem Keretem rozmawia Michał Sowiński).

[89] Marcin Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

[90] [Piotr Semka], *Piątka u Semki*. Jan Hlebowicz rozmawia z Piotrem Semką, Zysk i S-ka, Poznań 2019, s. 365.

[91] Michał Olszewski, *Polacy kochają czuć się urażeni*,

„Gazeta Wyborcza”, 25–26 VIII 2018.

[92] Krystyna i Andrzej Zybertowiczowie, wPolityce.pl (dostęp 22 IV 2018).

[93] [Jarosław Kaczyński], *Wszystko zgodnie z prawem*. Jacek Karnowski rozmawia z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem Prawa i Sprawiedliwości, „Sieci”, 11–17 II 2019.

[94] Władysław Bartoszewski, Michał Komar, *Prawda leży tam, gdzie leży*, Wydawnictwo Naukowe PWN, we współpracy z Firmą Wydawniczą Sezamm Małgorzata Maruszkin, Warszawa 2016.

[95] [Jan Tomasz Gross] Jan Tomasz Gross w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką, ... *bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek*, s. 197–198.

[96] [Paweł Machcewicz], *Absolutne przerwanie ciągłości*. Machcewicz o kontrproduktywności podejmowanych posunięć także na przykładzie umieszczenia wielkoformatowego zdjęcia rodziny Ulmów, opatrzonego napisem „Polacy wobec Zagłady” w sali, poświęconej eksterminacji Żydów w Auschwitz w Muzeum II Wojny Światowej po zmianach w nim przeprowadzonych przez PiS: „To przecież ma w sobie czysto propagandowy charakter, jest postrzegane jako prymitywna manipulacja, opisywana zresztą w mediach zachodnich. Jeżeli celem jest zbudowanie pozytywnego wizerunku Polski za granicą, to takie działania są przeciwnie skuteczne” (tamże). Dodajmy od siebie, że szkoda rodziny Ulmów, godnej najwyższego szacunku, która staje się przedmiotem „polityki historycznej”.

[97] [Piotr Osęka], *Administracja zbiorowej pamięci*.

[98] W recenzji z: Wojciech Materski, *Od cara do „cara”. Studium rosyjskiej polityki historycznej*, ISP PAN, Warszawa 2017 („Dzieje Najnowsze” 2018, nr 2, s. 320).

[99] „Okazuje się jednak, że w sferze publicznej jest dziś miejsce tylko na jeden dyktat, konstruowany przez rządzących.

To w istocie zabójcze dla świadomości historycznej. Obecnie prowadzona polityka historyczna jest tak jednostronna, że na dłuższą metę nie może być skuteczna” ([Paweł Machcewicz], *Absolutne przerwanie ciągłości*); „Od prawie trzech lat mamy do czynienia z głębokim upolitycznieniem historii, centralizacją przekazu i marginalizacją środowisk, które reprezentują inny pogląd niż partia rządząca. To pokazał atak na Muzeum II Wojny Światowej, w którym stworzyliśmy wystawę prezentującą zupełnie inną wizję i wrażliwość historyczną niż ta, która ma obowiązywać w Polsce Prawa i Sprawiedliwości. Innymi przykładami są szeroka krytyka wystawy »Obcy w domu«, która w Muzeum POLIN opowiada o wydarzeniach Marca '68, czy nieprzyznanie dotacji kwartalnikowi »Zagłada Żydów Polskich«” (tamże).

[100] [Jan Żaryn], *Nie ma zgody na akceptację kłamstwa*. Michał Karnowski rozmawia z profesorem Janem Żarynem, historykiem, senatorem, redaktorem naczelnym „W Sieci Historii”, „Sieci”, 6–12 V 2019.

[101][Henryk Szlajfer], *Kapitalizm wyzwolony*. Z prof. Henrykiem Szlajferem rozmawia Grzegorz Konat, w: *Realny kapitalizm. Wokół teorii kapitalizmu monopolistycznego*, red. Grzegorz Konat, Przemysław Wielgosz, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2018, s. 219–220.

[102] Paweł Wroński, Estera Flieger, *Prezydent prosi o wybaczenie*, „Gazeta Wyborcza”, 9 III 2018.

[103] Z ostatnich na przykład: Andrzej Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2014.

[104] Zygmunt Bauman, *Retrotopia. Jak rządzi nami przeszłość*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

[105] Jerzy Jedlicki, *O narodowości kultury*, „Res Publica” 1987, nr 2, s. 46–55.

[106] Marcin Kula, *Polonia to najpierw ludzie, a dopiero potem Polonia*, w: tegoż, *Historia moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005, s. 242–250; tenże, *Żydzi – rolnicy...*

[107] Z wypowiedzi Jerzego Jedlickiego podczas konferencji „Tożsamość narodowa i pamięć historii. Porównania między Polska a Włochami”, 16–18 VI 1994 r.

Korekta językowa: Beata Bińko